Ważne informacje
Bóg daje Polsce znaki...

Historia
Patrząc przez okno

Temat miesiąca
(Nie)zwykłe matki

Wywiad miesiąca
Od 20 lat spełniam piękne życzenie

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

maj 2016 / nr 7

Już bliżej CIEBIE być nie mogę

SŁOWO ŻYCIA

J 14,23-29

Jezus powiedział do swoich uczniów: Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać. Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich. A nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem przebywając wśród was. A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka. Słyszeliście, że wam powiedziałem: Odchodzę i przyjdę znów do was. Gdybyście Mnie miłowali, rozradowalibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest ode Mnie. A teraz powiedziałem wam o tym, zanim to nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się to stanie.

W tym fragmencie ewangelii Chrystus wyjaśnia, na czym polega miłość do Boga. „Jeśli kto Mnie miłuje, będzie zachowywał moją naukę". Aby nie było wątpliwości Jezus powtarza to samo, ale od strony negatywnej: „Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich". Miłowanie i zachowanie nauki, która wyraża się m.in. w przykazaniach są dla Jezusa jak synonimy. Zachowujemy przykazania, to znaczy, że kochamy. Nie zachowujemy – nie kochamy. Jezus stawia sprawę jasno. I zwróćmy uwagę. Jezus nie rozdrabia się. Słowa Jezusa wskazują nie na jakieś poszczególne, konkretne przepisy prawne, ale na całą naukę, której podsumowaniem jest przykazanie miłości. Zatem zachowywanie nauki Jezusa jest sprawdzianem miłości, potwierdza jej wiarygodność i autentyczność, ale w faktach, w konkretnych czynach, a nie tylko w deklarowanych słowach. „Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i go przestrzegają" (Łk 11,28).
Kochasz Jezusa? Jeśli tak, to jak zachowujesz Jego przykazania? Czy trwając w nauce Jezusa starasz się być znakiem sprzeciwu w świecie, który często odrzuca przykazania Boga? Czym różni się twoje życie od postępowania człowieka, który jest daleko od Boga, w kontekście przykazania miłości bliźniego?

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!
Niniejszy numer jest już siódmym wydaniem parafialnego miesięcznika „Kazimierz". Mamy miesiąc maj, miesiąc poświęcony dwóm najważniejszym kobietom naszego życia: Matce Bożej i naszym mamom biologicznym, dlatego też znajdzie się w nim kilka słów właśnie im poświęconych. Maj obfituje również w wiele bardzo ważnych uroczystości i świąt naszej wiary. Nie zabraknie artykułu dotyczącego Uroczystości Bożego Ciała, czy też I Komunii Świętej. Ks. proboszcz Bogdan z kolei podzieli się z nami swoimi wspomnieniami z dzieciństwa, a ks. Antoni Litwinko w rozmowie z Panem Marianem Olechnowiczem przypomni wizytę św. Jana Pawła II w naszej katedrze. Odświeżymy również osobę Prymasa Tysiąclecia – kard. Stefana Wyszyńskiego, którego 35-rocznicę śmierci w maju będziemy obchodzić.
Mamy więc nadzieję, że w tym numerze miesięcznika „Kazimierz" każdy znajdzie coś dla siebie.

Marcin Łopienski
Redaktor Naczelny

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku
Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com
Redaktor naczelny: Marcin Łopienski, e-mail: m.lopienski@gmail.com
Zastępca redaktora naczelnego: Marian Olechnowicz, e-mail: marolech@wp.pl
Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl
Redakcja: Anna Małgorzata Płońska, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Monika Kościuszko-Czarniecka, Paweł Łopienski, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz
Korekta językowa: Małgorzata Jopich
Opracowanie graficzne i skład: Oktawiusz Stępień
Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel.85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

W NUMERZE

Temat miesiąca
4. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki
6. (Nie)zwykłe matki
8. „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie…"
9. Nie dajmy się zwariować

Wywiad miesiąca
10. Od 20 lat spełniam piękne życzenie – wywiad z Panią Ireną Stankiewicz - prezesem Stowarzyszenia „Otwarty Dom"

Felieton
13. Szmizjerka czy legginsy?

Ważne informacje
14. Bóg daje Polsce znaki - musimy je tylko dobrze odczytać!
15. Pomóżmy potrzebującym
15. Kartka z liturgicznego kalendarza

Krzyżówka
17. Krzyżówka

Świadectwo
18. Dla Boga nie ma nic niemożliwego

Historia
19. Witaj nam Majowa Jutrzenko
21. Ojciec Święty w białostockiej farze
23. Ulice naszej parafii: ulica Palmowa
25. Patrząc przez okno…

Nasze wspólnoty
26. „Wiatr wieje, tam gdzie chce..." [J 3,8]

Nasi święci
28. Prymas Tysiąclecia – Sługa Boży Stefan Kardynał Wyszyński

Kultura
30. Recenzja filmu „Kung Fu Panda 3"
30. Recenzja książki „7 spotkań z Jezusem"
31. Litwa powiatowa: Kiejdany czyli śladami „multi-kulti", „Potopu" i „Doliny Issy"

Kącik Małego Kaziuczka
35. Opowieści siostry Basi – To jest ważne
36. Szyfrowanki, łamigłówki, zgadnij: kto to?

JEZUS CHRYSTUS WCZORAJ I DZIŚ, TEN SAM TAKŻE NA WIEKI

A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje.* Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: *Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów* (Mt 26,26-27). W tych słowach zawiera się cała istota naszej wiary.

WCZORAJ

Apostołowie bardzo wiernie przekazywali zakładanym wspólnotom to, co wydarzyło się podczas Ostatniej Wieczerzy. Była to nie tylko opowieść, wspomnienie, ale celebracja tego wydarzenia, podczas której powtarzano gesty i słowa Jezusa. „Łamanie chleba" stało się zasadniczą częścią spotkań pierwszych wspólnot chrześcijańskich. Przeżywane było ono nie tylko jako uczta, dzięki której zawiązywała się jedność Kościoła, ale jako doświadczenie rzeczywistej obecności Jezusa. Początkowo nie adorowano Go, nie modlono się przed Najświętszym Sakramentem. Chleb konsekrowany zanoszono chorym, a później pojawił się także zwyczaj przesyłania Go pomiędzy wspólnotami na znak jedności. Właśnie aspekt komunii, trwania w jedności z tymi, którzy przyjęli Ciało Pańskie, był formą kultu eucharystycznego.

Jednak z biegiem lat i wieków pragnienie oglądania i adorowania Ciała i Krwi Pańskiej narastało. Aby dać wiernym możliwość dłuższego adorowania, zaczęto wystawiać Najświętszy Sakrament. Budziło to jednak na początku sporo kontrowersji, zastanawiano się bowiem, czy grzesznikom godzi się spoglądać na Ciało Pańskie.

Wiara w rzeczywistą, a nie tylko symboliczną obecność Chrystusa w konsekrowanych postaciach eucharystycznych wpłynęła na pojawienie się nowych form kultu i ich rozpowszechnianie. Na Soborze Laterańskim IV (1215 r.) sformułowano dogmat o transsubstancjacji, czyli prawdziwej przemianie chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa przy zachowaniu naturalnych właściwości chleba i wina.

Natomiast święto Bożego Ciała zostało ustanowione w średniowieczu jako reakcja na wątpliwości Berengariusza z Tours co do rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii. Jednak bezpośrednią przyczyną jego ustanowienia były objawienia udzielone w 1209 r. siostrze zakonnej, bł. Juliannie z Mont-Cornillon z okolic Liége we Francji. W wieku 16 lat miała ona widzenie: zobaczyła księżyc w pełni, którego blask zaciemniony był przez jedną małą plamę. Nie rozumiała tego widzenia i zachowała je w tajemnicy. Przez 20 lat modliła się i prosiła Boga o wyjaśnienie tego zjawiska. Dopiero w 1245 r. objawił się jej Pan Jezus i wyjaśnił znaczenie tajemniczej wizji. Księżyc miał symbolizować Kościół, a ciemną plamą był brak w kalendarzu liturgicznym święta ku czci Eucharystii. Jezus zażądał, aby w czwartek po niedzieli Trójcy Świętej ustanowić święto poświęcone Eucharystii. W 1264 r. papież Urban IV wydał bullę ustanawiającą Boże Ciało świętem dla całego Kościoła. W 1849 r. papież Pius IX ustanowił Święto Najdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, a reforma liturgiczna Pawła VI z roku 1969 połączyła oba święta.

Znakiem rozpoznawczym święta Bożego Ciała były i są procesje z Najświętszym Sakramentem. Pierwsza procesja odbyła się w 1246 r. Jej sercem był oczywiście Najświętszy Sakrament niesiony w ozdobnym naczyniu. Mogła to być albo monstrancja w znanej nam dziś formie, albo rodzaj przeszklonej szkatułki na wysokiej nóżce. Kościół, z którego wyruszano i jego okolice były przyozdabiane kwiatami, najczęściej girlandami czerwonych róż, jako że czerwień była liturgicznym kolorem święta. Trasa procesji nie była przypadkowa, we wsiach okrążała ona zazwyczaj granice miejscowości, w miastach zaś przechodziła obok najważniejszych miejsc - siedziby władz świeckich i kościelnych, rezydencji wpływowych rodów, klasztorów i kościołów. Śpiew, dźwięk dzwonów bijących ze wszystkich wież kościelnych, światło świec i pochodni, zapach kadzidła, kwiaty, wielobarwne chorągwie i pełne przepychu stroje uczestników procesji tworzyły niepowtarzalny nastrój tego szczególnego dnia.

Kolejne stulecia przynosiły ciągły rozwój pobożności eucharystycznej, której rozkwit przypada na XVI w. Wystawiano Najświętszy Sakrament do adoracji nie tylko podczas Bożego Ciała, ale także w oktawie tego święta, w rocznice poświęcenia kościoła, w ważne uroczystości itp. Początkowo wystawienie Najświętszego Sakramentu było ściśle związane z Mszą Świętą, miało miejsce albo bezpośrednio przed nią, albo po niej. Potem jednak adoracje i nabożeństwa przed Najświętszym Sakramentem zaczęły funkcjonować niezależnie od Mszy św. Zrodziły się też i upowszechniły nowe formy modlitwy, jak np. adoracja czterdziestogodzinna trwająca od Wielkiego Piątku do Niedzieli Wielkanocnej, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, czy adoracja wieczysta. Pojawiły się bractwa i zgromadzenia eucharystyczne. Coraz więcej tradycyjnych nabożeństw odbywało się podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu. W XX w. papież Pius X udzielił odpustów tym, którzy z wiarą i miłością spojrzą na Hostię podczas poniesienia i pomodlą się słowami: „Pan mój i Bóg mój".

DZIŚ

Chrześcijaństwo nie jest wcale łatwą drogą. Nie wystarczy powiedzieć: „Jestem chrześcijaninem, katolikiem". Chrześcijaństwo to ciągłe wytężanie umysłu, konfrontowanie własnych myśli z myślami samego Boga. To ciągłe zadawanie podstawowego pytania o naszą wiarę. Jezus zapytał Martę: „Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem, czy wierzysz w to?". A czy my wierzymy w to? Jeśli nie wierzymy, to przyjmowanie i adorowanie Eucharystii nie ma najmniejszego sensu. Św. Augustyn mawiał: „Tak mówcie wasze amen, żeby było ono prawdziwe", czyli wierzcie w to, co wyznajecie. Jeśli mamy wątpliwości, czy nasza postawa wobec Eucharystii jest właściwa, to musimy sobie przede wszystkim zadać pytanie, to w co my tak właściwie wierzymy.

W Komunii Świętej przyjmujemy Ciało Pańskie. Ale co to jest Ciało Pańskie? To jest ta cząstka Boska, którą w Jezusie Chrystusie Bóg daje nam po to, aby być z nami nieustanie, aby nas tutaj, już na ziemi, przebóstwić. W momencie przyjmowania Komunii zostajemy przebóstwieni, tzn. otrzymujemy już tu, na ziemi życie Boże. Przyjmowanie Komunii Świętej jest adoracją Boga i jego uwielbieniem, tak jak wyrazem naszego uwielbienia jest adoracja Najświętszego Sakramentu. Dokonana w ciszy, w milczeniu jest najczystszą formą chrześcijańskiej modlitwy, bo jest spotkaniem z Jezusem twarzą w twarz.

Zatem uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa jest dziękczynieniem za ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Jest adoracją Boga, który dał się nam cały. Pięknie sens tej uroczystości oddał ks. Józef Tischner: „W Eucharystii i poprzez Eucharystię dokonuje się coś istotnego: Bóg staje się bezustannie naszym Bogiem. On nasz a my Jego. Niezwykłe doświadczenie Miłości staje się udziałem każdego, kto wchodzi w komunię z Bogiem. Nasz świat nabiera nowego sensu. Nasz bliski staje się naprawdę naszym bliźnim. Śmierć nie straszy unicestwieniem, a bliźni zdradą. Gdy wraca Miłość, świat jakby na nowo się zaczyna."

Dziś nadal znakiem rozpoznawczym Bożego Ciała są procesje. Udział w nich jest świadectwem wiary żywej i odwagi, że nie wstydzę się Jezusa, ale pragnę za nim iść. Przebieg procesji zasadniczo nie zmienił się na przestrzeni lat. Wierni zatrzymują się zawsze przed czterema ołtarzami. Liczba ta związana jest z czterema ewangelistami. Ołtarze symbolizują miejsce obecności Boga wśród ludzi, którego zapraszamy do wszystkich sfer naszego życia. Ołtarz jest pojmowany jako miejsce, wokół którego gromadzą się wierni, aby korzystać z ofiary Jezusa Chrystusa - wchodzić w komunię z Jezusem i ludźmi.

JUTRO

Żyjemy w czasach trudnych dla wiary i obserwując otaczający świat, możemy mniemać, że czekają nas jeszcze bardziej niebezpieczne czasy. Świat ofiaruje nam mnóstwo interesujących i zajmujących zajęć i idei. Jednocześnie pokazuje nam swoje drugie oblicze. Zdrady, kłamstwa, wojny i terroryzm. Odczuwamy lęk przed innymi, izolujemy się, widzimy dookoła pustkę. Często czujemy się samotni w natłoku informacji, doznań, wrażeń, myśli. Czy potrafimy się nie zgubić? Czy nadal umiemy i chcemy w całości zawierzyć się Bogu? Pójść tam, gdzie na człowieka czeka Jezus bogaty w swoje miłosierdzie, bogaty w cuda, które może zdziałać tu i teraz?

Przyjmując Komunię Świętą, dostajemy cząstkę Boga, a nawet więcej - dostajemy Jego samego. Już bliżej Niego tu na Ziemi być nie możemy i On bliżej nas już być nie może. A my? Jak często nie doceniamy tego wielkiego daru, jakże często zaniedbujemy Mszę Świętą? Jakże często, gdy mamy do wyboru pójść na Eucharystię, czy jakieś inne zajęcie, wybieramy to drugie? Kiedy ostatni raz adorowaliśmy Jezusa w Najświętszym Sakramencie? Kiedy powtarzaliśmy imię Jezus, aby On dodawał odwagi, siły i dawał nam wewnętrzny spokój, którego tak bardzo potrzebujemy?

W encyklice „Mysterium fidei" papież Paweł VI przypomina: „Kult

uwielbienia, należny sakramentowi Eucharystii, okazywał zawsze i okazuje Kościół katolicki nie tylko w czasie obrzędów Mszy Świętej, ale i poza nią, przez jak najstaranniejsze przechowywanie konsekrowanych Hostii, wystawianie ich do publicznej adoracji wiernych i obnoszenie w procesjach". Czy zatem udział w procesji jest dla nas publicznym wyznaniem wiary i uwielbieniem Najwyższego w Najświętszym Sakramencie czy tylko bezwiedną przechadzką z kościoła do kościoła? Czy wierzę w to, że Jezus niesiony w monstrancji błogosławi naszym domom, rodzinom i nam samym? Adorujmy Go podczas procesji, w ciszy, w skupieniu, nie traktujmy jej jak pikniku, czy okazji do pogaduszek z dawno niewidzianym znajomym.

Niech Eucharystia nadal pozostaje centralnym wydarzeniem naszej wiary. Przez nią otrzymujemy przecież pokarm duchowy, który pozwala nam wytrwać w wierze. Wychodząc procesyjnie na ulice naszego miasta, osiedla, w szczególny sposób oddajmy cześć Jezusowi w Najświętszym Sakramencie. Niech procesja Bożego Ciała przypomina nam, że wiara nie ogranicza się tylko do murów świątyni, czy też do murów naszych domów. Jesteśmy zaproszeni do tego, abyśmy wychodzili z wiarą na zewnątrz, abyśmy stawali się dla spotkanych ludzi świadectwem żyjącego Chrystusa, znakiem Jego miłości i pokornej służby drugiemu człowiekowi.

Piotr Czarniecki
Monika Kościuszko-Czarniecka

(NIE)ZWYKŁE MATKI

Twój ciepły śmiech otulał mnie, kołysząc moje sny. Oddałaś mi najlepsze dni, młodości swojej blask. I teraz, kiedy słyszę dziecinny płacz, to w oczach widzę Twoją twarz. I słyszę dobre rady na trudne dni, co w życiu tak pomogły mi. Tak Krzysztof Krawczyk śpiewał o matce. Bo matka, to największy przyjaciel, to ta, która kocha bez względu na wszystko. Pozwólcie, że przedstawię w tym artykule trzy zwykłe-niezwykłe matki. Czytając o nich, wspomnijmy nasze mamusie, które może nie były zmuszone do tak heroicznych zachowań, ale na pewno poświęcały z miłości do nas swoje życie.

ŚW. JOANNA BERETTA MOLLA

Na ogół święci kojarzą się nam z surowymi pokutnikami, ale w przypadku Joanny Beretty Molli tak nie było. To wspaniała żona, matka, lekarka, której pasją są góry, jazda na nartach, taniec i podróże. Lubi grać na pianinie, malować, chodzić do teatru, kina i opery.

Przychodzi na świat 4 października 1922 roku w Magencie pod Mediolanem. Jest dziesiątym dzieckiem z trzynaściorga, z których piątka umiera w dzieciństwie. Do Pierwszej Komunii Świętej Joanna przystępuje w wieku 5,5 roku, a gdy ma 12 lat mama zapisuje ją do Akcji Katolickiej, gdzie pracuje najpierw jako wolontariuszka, a później głosi konferencje formacyjne dla dziewcząt. Misję w Akcji Katolickiej Joanna pełni aż do swojej śmierci. Jako młoda dziewczyna studiuje medycynę i zostaje lekarzem pediatrą. W 1955 roku wychodzi za mąż za Piotra Mollę. Owocem związku jest trójka dzieci. W 1962 r. Joanna spodziewa się czwartego dziecka. Ciąża jest zagrożona, gdyż w macicy roz-

wija się włókniak. Konieczna jest operacja, przed którą młoda matka prosi lekarzy, aby ratowali nie ją, ale dziecko. Poród rozpoczyna się w Wielki Piątek 1962 roku. Na świat przychodzi córka Joanna Emmanuela. Joanna umiera tydzień później.
Jan Paweł II beatyfikuje młodą lekarkę w 1994 roku, biorąc pod uwagę jej heroiczne poświęcenie dla dziecka, a w 2004 ogłasza ją świętą. Joanna Beretta Molla jest orędowniczką małżeństw i matek, które przeżywają trudności oraz patronuje Akcji Katolickiej. Relikwie tej świętej znajdują się między innymi w kaplicy sąsiedniej parafii - Matki Bożej Królowej Rodzin na Bacieczkach.

SŁUGA BOŻA STANISŁAWA LESZCZYŃSKA

Przychodzi na świat w Łodzi 8 maja 1896 roku. Jest żoną Bronisława, najlepszego zecera w mieście. Ma trzech synów i córkę, z zawodu jest położną. Biegle włada językiem niemieckim, co w późniejszym czasie będzie kluczowe w ratowaniu współwięźniarek. W 1943 roku trafia do obozu w Oświęcimiu. W cudowny sposób przemyca dokument upoważniający ją do wykonywania zawodu położnej. Gdy choruje niemiecka położna, Stanisława odważnie staje przed słynnym oprawcą Mengele i prosi go o pracę w więziennej porodówce. W obozowym szpitalu panują nieludzkie warunki, brakuje wody, szerzy się robactwo i szczury, panuje epidemia czerwonki, duru brzusznego i tyfusu. Położna Stanisława na wyposażeniu ma tylko kilka opatrunków, aspirynę i różaniec, na którym modli się z więźniarkami. Organizuje przyszłym matkom prześcieradła do porodu i koszulki dla przychodzących na świat dzieci.
Przez ponad dwa lata przyjmuje ponad 3 tys. porodów, z których do wyzwolenia przeżywa trzydzieścioro dzieci. Przed każdym porodem modli się, a później dziękuje za szczęśliwe rozwiązanie. Nadzwyczajne jest to, że w tak haniebnych warunkach nigdy nie ma porodowych powikłań i przypadków śmiertelnych. Zanim Stanisława podjęła pracę w obozie, nowo narodzone dzieci były przez niemieckie położne topione lub rzucane na pożarcie szczurom. Od chwili posługi Stanisława tatuuje w niewidoczny dla esesmanów sposób niebieskookie i jasnowłose noworodki, które są wysyłane do Nakła na wychowywanie na „prawdziwych Niemców".
Mateczka - bo tak nazywano Leszczyńską - umiera 11 marca 1974 roku na nowotwór jelit. Na pogrzebie żegnają ją tysiące ludzi - wśród nich oświęcimianki i uratowane dzieci. Jan Paweł II nazwa Stanisławę wielką bohaterką, która swoim heroicznym życiem pokazuje świadectwo głębokiej wiary. W 1992 roku rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny, a do niezłomnej pielęgniarki zanoszą swoje modlitwy szczególnie położne i matki spodziewające się dziecka.

ELENI

Trzecia niezwykła matka, o której chcę napisać, to Eleni - Helena Tzoka, jedna z najpopularniejszych polskich piosenkarek. Znana jest z takich przebojów jak „Nic miłości nie pokona" czy „ Po słonecznej stronie życia". Urodziła się w Bielawie koło Wrocławia, jako dziesiąte dziecko, w rodzinie pełnej miłości i ciepła. Rodzice byli prawosławni, przyjechali do Polski w latach pięćdziesiątych, gdy w Grecji panowała wojna domowa. W Bielawie nie było cerkwi, więc cała rodzina uczęszczała do kościoła katolickiego. Eleni śpiewa dużo o miłości i przebaczeniu, a teksty te przybierają często formę modlitwy. Jest laureatką wielu prestiżowych nagród, ale jedna jest w nich szczególna, gdyż jest to nagroda przyznawana przez siostry augustianki, a nosi nazwę św. Rity. Nagroda św. Rity przyznawana jest kobietom realizującym w swoim życiu przesłanie Chrystusa o przebaczeniu i upodabniającym się przez to do świętej Rity, która przebacza zabójcom swego męża. W gronie laureatek z Polski jest również Marianna Popiełuszko, matka błogosławionego ks. Jerzego.
Eleni otrzymuje to prestiżowe wyróżnienie, gdyż przebaczyła zabójcy swojej jedynej córki, 17-letniej Afrodyty, zamordowanej w bestialski sposób. Po śmierci córki Eleni angażuje się w akcje charytatywne i pomoc ludziom potrzebującym. Po tak trudnych przeżyciach nie odchodzi od Boga, ale w modlitwie pełnej miłości i ciepła powierza Mu tych, którzy zadali jej i jej rodzinie tyle bólu.

Nasze bohaterki to wzory do naśladowania na dzisiejsze trudne czasy, to zwykłe-niezwykłe matki. W maju, miesiącu naszej najlepszej Matki, Matki nad matkami - Maryi, w szczególny sposób pamiętajmy o naszych mamach. Bo czyż one nie są, czy też nie były niezwykłe?

Agata Ciborowska

„ZRÓBCIE WSZYSTKO, COKOLWIEK WAM POWIE"

Do matki ucieka w niebezpieczeństwie każde dziecko i w niej szuka ratunku. Jednak każdy katolik powinien uciekać się do najlepszej Matki - Maryi i Ją właśnie o ratunek prosić. Czy pamiętamy o tym, że Maryja jest również naszą matką? Że my jesteśmy Jej dziećmi? Że do Niej zawsze możemy przyjść z naszymi problemami i smutkami? Powinniśmy o Niej pamiętać zawsze, każdego dnia - nie tylko w maju.

W tym roku wyjątkowo Dzień Matki i Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa będziemy świętować tego samego dnia. W tym roku te wielkie święto można nazwać spotkaniem Matki z Synem. Idąc w procesji Bożego Ciała nie zapominajmy, że tego dnia czcimy nie tylko Syna Bożego, ale i Matkę Boga. Ona była zawsze przy swoim Synu. Przed Jego pierwszym cudem powiedziała: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Te słowa nie były skierowane tylko do sług weselnych, nie tylko do nas, ale mówiąc te słowa Maryja powiedziała je także do siebie. Mamy robić to, co powie nam Chrystus. A co właściwie On mówi? Do Maryi podczas ich ostatniego spotkania przy krzyżu Jezus powiedział: „Oto syn Twój" wskazując na swego ucznia Jana. Jednak z tą chwilą nie tylko Jan, ale my wszyscy staliśmy się Jej dziećmi.

A czy my pamiętamy ostatnią wolę Chrystusa z krzyża? Jezus powiedział: „Oto Matka Twoja". Te słowa, poprzez Jana Apostoła, skierował do nas wszystkich. Co więc mamy zrobić, aby wypełnić ostatnią wolę umierającego Jezusa? To proste - za przykładem Jana mamy wziąć Maryję do siebie, do swego domu, do swego serca. Bo tak jak się z kimś mieszka pod jednym dachem, jak się kogoś kocha, tak myśli się o nim cały czas i często się z nim rozmawia. Tak też mamy postępować z naszą Matką Maryją. Prośmy więc, by z nami zamieszkała.

Tak więc w Dniu Matki, pamiętając o naszych ziemskich mamach, nie zapominajmy o tej, która wspomaga nas z Nieba. I gdy wręczymy prezenty i kwiaty naszym mamom tu na ziemi, to i naszej Matce Niebieskiej oprócz dziękczynnej modlitwy zanieśmy tego dnia przed Jej obraz piękne kwiaty, na które przecież tak bardzo zasługuje. I zawsze, każdego dnia, zapewniajmy Maryję: Jestem przy Tobie, pamiętam o Tobie i czuwam na każdy czas. Tą pamięcią, tym czuwaniem niech będzie nasz codzienny udział w nabożeństwie majowym.

Katarzyna Korecka

Dziś polecam Ci, o Matko, i zawierzam współczesne młode pokolenie. Ten „młody las", który wyrósł pośród starszego lasu: młody las serc i sumień.
Spraw, aby te serca i te sumienia były zdrowe. Aby niosły w sobie to całe dziedzictwo, któremu na imię „Polska": dziedzictwo prawd i wartości; równocześnie dziedzictwo trudów i ofiar.
Niech to dziedzictwo w nich będzie żywe i niezachwiane.
Niechaj umieją łączyć w sobie odwagę i rozwagę. Nieodzowna jest bowiem odwaga, aby być prawdziwie rozważnym – i nieodzowna jest rozwaga, aby być prawdziwie odważnym.
Być odważnym – to znaczy: myśleć o przyszłości i brać za nią odpowiedzialność.
O Pani Jasnogórska! Jakże Cię błagam o przyszłość mojej ojczyzny, o tę przyszłość, która zadana nam jest w każdym człowieku, a nade wszystko w młodym pokoleniu! Oby zrozumieli! Oby podjęli! Oby spełnili. Oby im nie utrudniano, lecz pomagano!

Jan Paweł II, 26 maja 1982 r.

NIE DAJMY SIĘ ZWARIOWAĆ

I Komunia Święta to czas szczególny nie tylko dla dzieci, które spotykają się z Jezusem Eucharystycznym, lecz także dla nas rodziców. Z chwilą chrztu powierzyliśmy nasze potomstwo Bogu, zobowiązując się jednocześnie wychowywać je w zgodzie z Jego prawem. Jak jest w rzeczywiści, sami o tym niestety wiemy i nieraz powinniśmy robić głęboki rachunek sumienia i bić się mocno w piersi.

JAKIM JESTEŚMY PRZYKŁADEM?

To właśnie my - rodzice dajemy, a raczej powinniśmy dawać pierwsze świadectwo tego, że Bóg jest Kimś najważniejszym w naszym życiu, Kimś kto nas rozumie i bezwarunkowo kocha, szczególnie wtedy, gdy pojawiają się w życiu trudności, problemy i cierpienia.

Przyprowadzamy (o ile tak jest!) nasze pociechy za rączkę do kościoła, cierpliwie odpowiadając na przeróżne pytania dotyczące stroju księdza czy też „czemu to tak dymi?". Powinniśmy stopniowo pomóc naszemu dziecku wejść na duchową głębię, wyjaśniać od najmłodszych lat, że przyjmowanie Pana Jezusa do swojego serca jest sensem naszego chrześcijańskiego życia. Musimy przekazać dziecku nasze zaufanie do Boga, najlepiej poprzez wspólną, rodzinną modlitwę. „Bo gdzie są dwaj lub trzej zebrani w Imię moje, tam jestem pośród nich" - mówi Jezus w ewangelii wg św. Mateusza (Mt 18, 20). Takie wychowanie dziecka od najmłodszych lat z pewnością ugruntuje w nim przekonanie, że Bóg jest najważniejszy i w tym szczególnym dniu I Komunii Świętej to ON - Jezus, będzie najbardziej wyczekiwanym gościem.

JAKĄ I KOMUNIĘ ŚWIĘTĄ SERWUJEMY DZIECKU?

Często chęć uświetnienia tego dnia (niektórzy starają się zrobić to ponad miarę) przesłania nam to, co powinno być sednem tego wydarzenia. Zupełnie niepotrzebnie nadajemy zbyt dużą rangę drobiazgom, które w istocie mają niewielkie lub prawie żadne znaczenie. Bo to czy alba będzie ta czy inna, kosztować będzie więcej czy mniej, czyż to nie mąci radości oczekiwania na Jezusa? Dzieci bardzo często myślą nie o Panu Jezusie, ale o tym, co na nich czeka po Mszy św., myślą o prezentach lub o tym, czy ich kolega albo koleżanka nie będą przypadkiem wyglądać lepiej, ładniej. To przede wszystkim nasza - rodziców - wina, że w kluczowym okresie przed Komunią Świętą dajemy się ponieść niepotrzebnym emocjom.

Oczywiście przyjęcie komunijne jest jak najbardziej potrzebne i nieodzowne. Ale bez alkoholu i w gronie najbliższych osób. Najlepiej w domu, czy mieszkaniu rodzinnym, nawet tym najmniejszym, gdzie każdy czuje się swobodnie. Przyjęcia organizowane w restauracjach tracą sporo ze swego ducha intymności rodzinnej. Często jest tak, że w jednej sali stłoczone są trzy lub cztery rodziny. Po chwili robi się głośno i trudno jest spokojnie porozmawiać z dzieckiem o jego wrażeniach.

W domu może być zupełnie inaczej. Przygotujmy program, który podsyci radość z przyjęcia Jezusa przez nasze dziecko. Niech to będą piosenki np. Arki Noego, czy wspólne oglądanie zdjęć z chrztu, podczas którego nasza mała pociecha wchodzi do Kościoła Chrystusa. Warto jest poprosić zaproszonych gości, aby prezenty, jakimi pragną obdarować nasze dziecko, wręczali pod koniec uroczystego obiadu lub wręcz przy pożegnaniu, gdyż największym darem w tym dniu jest Jezus. Cieszmy się zatem tym dniem i rozkwitającą w sercach naszych dzieci miłością Jezusa. Niech to On będzie w tym dniu najważniejszy.

I KOMUNIA ŚWIĘTA - I CO DALEJ?

To jeszcze nie koniec. Doprowadzenie dziecka do I Komunii Świętej to nie wszystko. To dopiero początek. Mamy być odtąd każdego dnia podporą dla duchowego rozwoju naszego dziecka. Umocnieniem wiary dziecka w obecność Jezusa w Eucharystii jest tzw. Biały Tydzień, niech nie zabraknie ani jednego „pierwszokomunijnego dziecka". A nie zabraknie go, jeśli nie zabraknie rodziców. Ponadto mamy czuwać nad czystością serca dziecka, przystępując razem z nim do sakramentu pokuty lub pilnując, aby nasze pociechy regularnie korzystały ze spowiedzi. I co najważniejsze, niedziela niech będzie rzeczywiście niedzielą w chrześcijańskim znaczeniu. Przykazanie trzecie: Dzień święty święcić. Każde opuszczenie niedzielnej mszy z lenistwa jest grzechem ciężkim. A jakie konsekwencje powoduje grzech ciężki, nie trzeba chyba wspominać. Nie wystawiajmy na próbę życia wiecznego nas samych, ale ważniejsze, nie narażajmy życia naszych dzieci. Nie przegapmy tego czasu, który został nam i naszym dzieciom dany, bo Ktoś kiedyś nas zapyta: Jak rozwijałeś swoją wiarę? A nade wszystko zapyta nas - rodziców: Czy i jak przekazałeś wiarę swoim dzieciom? Co Mu odpowiesz?

Andrzej i Dorota Zieniewicz

OD 20 LAT SPEŁNIAM PIĘKNE ŻYCZENIE

Po oczach tych dzieci widzę, jak ta nasza idea pomocy jest potrzebna - mówi Irena Stankiewicz, prezes Stowarzyszenia „Otwarty Dom" w specjalnej rozmowie dla miesięcznika „Kazimierz". Siedziba stowarzyszenia mieści się na terenie naszej parafii.

Jak to się wszystko zaczęło?

Wszyscy dziennikarze pytają jak to się zaczęło. Normalnie, zwyczajnie. Przede wszystkim zainspirowałam i zorganizowałam w III Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku Konkurs Literacki im. Kamila Krzysztofa Baczyńskiego dla młodzieży licealnej z Białegostoku i białostocczyzny. Cieszył się ogromny zainteresowaniem. W związku z bardzo wysokim poziomem konkursu postanowiliśmy rozszerzyć go nie tylko na młodzież lokalną, ale również na tą z polskich szkół w Wilnie i na Wileńszczyźnie.

Kiedy pierwszy raz odwiedziła Pani Litwę?

Po raz pierwszy pojechałam na Litwę 16 lipca 1996 roku po to, aby zdobyć informacje o młodzieży, która chciałaby wystartować w tym konkursie. To był okres wakacji, w związku z tym mogłam spotkać się tylko z dziećmi z domu dziecka z Nowej Wilejki, które przebywały na obozie w miejscowości koło Starych Trok. Były one na obozie letnim, więc wręczyliśmy im piłeczki i przybory szkolne. Muszę przyznać, że było to niesamowite spotkanie. Dzieci zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Były biedne, zaniedbane, nikt ich nie odwiedzał… Nie miały właściwie żadnego sprzętu i były tak zafascynowane, że ktoś ich odwiedził i to ktoś z Polski. Pytały z takim niepokojem: Pani Irena (bo nie mówią pani Ireno – red.) czy jeszcze pani do nas przyjedzie? I jeżdżę tak 20 lat. Spełniam to przepiękne życzenie. Byłam wtedy niesamowicie wzruszona i wiedziałam, że to jest potrzebne.

Kolejny raz to wizyta z Pani uczniami.

Tak. We wrześniu 1996 roku pojechałam na Litwę ze swoimi wychowankami z klasy humanistycznej. Byliśmy nie tylko w Nowe Wilejce, ale pojechaliśmy również do Niemierzyna. Zobaczyliśmy w jakich warunkach i jak żyją te dzieci. Zawieźliśmy również wyprawki pierwszakom, a gdy dzieci zaśpiewały Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina, maluchy takie z pierwszej i drugiej klasy, to byliśmy po prostu wzruszeni. Tym, że oni chcą się uczyć i mówić w naszym języku. Myślę, że ten krok, aby pomóc Polakom ze wschodu, a nie zachodu był strzałem w dziesiątkę. Wiedziałam, że oni bardziej tęsknią za kontaktem z macierzą, aniżeli Polacy z krajów zachodnich. Tam jest Polonia, a tutaj są rodowici Polacy, którzy tam się urodzili i tam mieszkają z pokolenia na pokolenie, a każdy kontakt z Polską jest dla nich cudowny. Oni bardzo utożsamiają się z Polską i czekają na odzew macierzy, ale uważają, że są bardzo zaniedbywani przez nasze władze. Oczekują zdecydowanie więcej. Mam nadzieję, że teraz to się trochę zmieniło, bo był taki okres, że życie Polaków na Litwie było tematem tabu.

W październiku 1996 roku dzieci przyjechały do Polski.

Był organizowany festiwal z okazji Konkursu Literackiego im. Kamila Krzysztofa Baczyńskiego. W związku z tym mieliśmy bardzo dużo różnych spotkań, występów i zawsze w nich uczestniczyła młodzież z Nowej Wilejki. Początkowo z panią Szumską - polonistką. Te dzieci zawsze otrzymywały nagrody specjalne i rzeczowe. Na przykład fantastyczne kurtki zimowe, obuwie. I po trzech dniach wracały do domów.

W którym roku pierwszy raz przyjechały na dłużej?

Dopiero w 2001 roku po raz pierwszy nasza młodzież zaprosiła dzieci do domu. Bardzo interesowała się życiem tych dzieci, pokazywała im Białystok. Okazało się, że te więzi są bardzo serdeczne i wpadłam na pomysł, aby rozszerzyć swą działalność i zapraszać dzieci do rodzin. Pomagało nam w tym Caritas Archidiecezji białostockiej, w tym ks. Andrzej Kozakiewicz, który był duszą tej działalności. Dopiero po kilku latach, w 2004 roku założyliśmy własne stowarzyszenie Otwarty Dom.

Ile razy dzieci przyjeżdżały do Polski?

Ostatnio po podliczeniu wyszło nam, że już 35 razy przyjeżdżały na święta i to jest już bardzo dużo. Młodzież przyjeżdżała nawet z Nowej Wilejki i z Podbrodzia. Mieliśmy ponad 100 dzieci, które gościły w rodzinach. Tydzień na Wielkanoc i dwa tygodnie na Boże Narodzenie oraz przyjeżdżały również na wakacje.

Teraz dzieci przyjeżdżają do rodzin z całej Polski.

Po pewnym czasie rozszerzyliśmy tę naszą formułę i rodzinom z całej Polski zaproponowaliśmy możliwość uczestniczenia w tej edycji. Głównie dlatego, że tylko dwie instytucje mogły zapraszać dzieci, bo podpisały stosowne umowy z Litwą. Muszę przyznać, że nie spodziewałam się takiego odzewu. Teraz wysyłamy dzieci do rodzin z Krakowa, Wrocławia, Łodzi, Pułtuska, Bydgoszczy, Legionowa, Łomianek, Warszawy, Łomży, miejscowości pod Lublinem, Kętrzyna, Olsztyna, Augustowa, Ostrołęki i całego Podlasia.

Jak poradziliście sobie z transportem?

Cieszymy się bardzo, że udało nam się zorganizować to na zasadzie sztafety. Na przykład dziecko z Krakowa jest odwożone do Łodzi, później kolejna grupa wiezie je do Warszawy i z kolejną grupą dzieci wracaja do Białegostoku i odwrotnie. Poza tym dzieci z Polski centralnej i goście nocują dzień wcześniej w Hotelu Podlasie, dzięki sponsorowaniu przez właścicieli – Państwa Wasiluków. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni.

Wasza działalność opiera się głównie na sponsorach?

Posiadamy sponsorów, którzy pomagają nam np. w transporcie. Jesteśmy wdzięczni szczególnie Auto Idei. Wspiera nas również firma Samasz. Kaja Sport pomaga w wyposażeniu dzieci. Trudno tu wymienić wszystkich darczyńców. Mamy sporo instytucji, które czują się do tego zobowiązane i wiedzą, że to, co robimy jest bardzo dobre i potrzebne.

Kiedy dzieci ponownie zawitają w Polsce?

Już niedługo przyjeżdża do nas młodzież z różnych szkół, gimnazjów i liceum z Wileńszczyzny. Będzie to trzydniowa wycieczka, podczas której zapoznamy ich z naszym regionem, kulturą, a jednocześnie pokażemy im Warszawę. Mamy nawet specjalne spotkanie z panią prezydentową Agatą Kornhauser-Dudą. Będziemy również w liceum polonijnym po to, aby zorientować naszą młodzież litewską, jakie warunki panują w tej szkole, bo uczą się tam dzieci z ośmiu państw i dobrze byłoby, aby były tam też dzieci z Litwy. I rolą naszego stowarzyszenia jest właśnie propagowanie tej szkoły. Dlatego cieszymy się, jeśli będą jakieś fundusze, to będziemy kontynuować tę akcję zapraszania dzieci z polskich szkół.

Czy w Pani przypadku możemy mówić, że historia zatoczy koło?

Dokładnie tak. Będzie to taki powrót do tego, co robiłam na początku, czyli z okazji konkursu literackiego. Wtedy też przyjeżdżali młodzi ludzie na konkurs, a teraz również przyjadą z wielu szkół.

Jak wygląda praca stowarzyszenia?

My bierzemy na siebie całą czarną robotę, ale o nas mało się mówi. Wolontariusze często dniami i nocami liczą żywność, stoją w supermarketach, jeżdżą na Litwę i robią to wszystko za darmo. My nikomu nie płacimy. Tej naszej akcji nie można przerwać, bo to nie jest praca, a swego rodzaju misja.

Czy możecie liczyć na wsparcie Kościoła?

Całą naszą akcję wspiera Duszpasterstwo Akademickie, ogłoszenia są w różnych kościołach i parafiach. I tam gdzie księża są szczególnie zaangażowani to jest również sporo rodzin. Jesteśmy wdzięczni im wszystkim, ponieważ robią to z wielkim oddaniem i sercem.

Jak w pracę stowarzyszenia „Otwarty Dom" włącza się parafia Świętego Kazimierza?

Muszę powiedzieć, że cieszę się, że jestem w parafii św. Kazimierza, bo moje kontakty zarówno z obecnym proboszczem, jak i ks. Bohdanem Maksimowiczem są ciepłe i bardzo przyjazne. Ksiądz Maksimowicz jest honorowym członkiem naszego stowarzyszenia, uczestniczy we wszelakich naszych uroczystościach. Ponadto wspiera nas finansowo. Natomiast z obecnym proboszczem łączy nas wspólna idea. Kilka razy jeździliśmy wspólnie na Litwę, nawiązaliśmy współpracę z parafią w Powiwiórce. Ksiądz proboszcz obecnie chce pomóc w remoncie tamtego kościoła. Wydaje mi się, że ksiądz Łazewski jest bardzo dumny ze współpracy z naszym stowarzyszeniem i bardzo sobie ceni naszą pracę.

Przez te 20 lat spotkała się Pani z wielkim zainteresowaniem rodzin chętnych do przyjmowania dzieci. Jak sytuacja wygląda współcześnie?

Muszę powiedzieć, że jest jeszcze większe zainteresowanie, bo przychodzą nowe rodziny, które jeszcze nie

miały tej przyjemności goszczenia dzieci, a widzą jaki jest cudowny odzew. Tutaj muszę pochwalić prasę, która pięknie nas reklamuje poprzez pokazywanie realnych sytuacji w rodzinach. To co te dzieci robią, jak spędzają święta. To budzi sumienia naszych rodaków i każdy chce zrobić coś dobrego, a my dajemy im do tego okazję. Proszę zwrócić uwagę, że media najczęściej opisują klęski i różne nieprzyjemne wypadki, które nie dają radości. My dajemy możliwość pokazania, że są ludzie dobrzy, a każda modlitwa bez uczynków jest martwa.

W trakcie swojej misji spotkała się Pani z niezwykłą otwartością ludzkich serc. Jak Pani na nią reaguje?

Muszę powiedzieć, że jestem wzruszona tym, że pomagają nam ludzie, którzy nie są najbogatsi. Ludzie, którzy często z trudem wiążą koniec z końcem, ale wiedzą co to jest miłość do drugiego człowieka. Oni nie robią tego z poświecenia, ale po prostu z dobroci serca. Wiedzą, że tak trzeba i to wszystko jest naturalne. Ja nie czuję się ani wyróżniona, ani na świeczniku, bo wiem, że to jest ciężka, codzienna, konkretna praca, która czemuś służy. Proszę zobaczyć, że my ciągle szukamy nowych form współpracy, aby trafić do najbardziej potrzebujących dzieci.

Na czym teraz się skupiacie?

Niestety w Podbrodziu rozwiązano dom dziecka, a w Nowej Wilejce dyrektorką jest Litwinka i ona odsunęła się od kontaktów z Polską. Dlatego my wyszukujemy nowe placówki. Teraz otworzyliśmy się na region, który można nazwać sercem polskości i chcemy, aby ci mieszkańcy mieli kontakt z macierzą, a przede wszystkim, aby byli dumni z tego, że są Polakami. Będziemy do nich jeździć, nie zaprzestaniemy naszej pomocy, a sądzę, że nasze władze zechcą nam pomóc.

Tyle lat funkcjonowania, czy spotkała się Pani z jakimś negatywnym odzewem?

Nie, ale część ludzi nie wierzy jak można przez tyle lat pracować jako wolontariusz. Myślę, że to opatrzność czuwa nad tym, że my to nadal kontynuujemy. Proszę zobaczyć, że konkurs literacki się dawno skończył, ale w zamian otworzyliśmy stowarzyszenie, które działa i działać będzie dalej.

Czy po tylu latach nadal istnieją kontakty dzieci ze Stowarzyszeniem i rodzinami?

Tak, oczywiście. Mają ze sobą kontakt, przyjeżdżają na święta, na śluby. Utrzymają ze sobą kontakt przez Internet. Wzruszające jest to, że te rodziny nadal są zainteresowane losem tych dzieci, które kiedyś przyjeżdżały. Po latach dochodzę do wniosku, że my zarzuciliśmy wędkę, a te rodziny dalej łowią te dzieci. Ważne jest to, że powstały silne więzi, które trwają długie lata. Ze Stowarzyszeniem może być różnie, a więzi zostaną.

Stowarzyszenie istnieje już 12 lat, jakie macie plany na najbliższy rok?

Przede wszystkim jubileusz. Planujemy uhonorować te rodziny, które zapraszały do siebie dzieci. Chodzi nam oto, aby pokazać tych ludzi, dlatego chcemy zaprosić wszystkie rodziny, które brały te dzieci. A przecież one są z całej Polski. I oczywiście przyjadą dzieci z Litwy.

Czy po tylu latach czegoś Pani żałuje?

Tak, jednego. Wszystkie moje koleżanki udzielały korepetycji i zapracowały na mieszkanie, a ja nie dorobiłam się ani samochodu, ani mieszkania dzieciom. Zajmowałam się czymś innym i po latach przyznaję, że może to był błąd, ale cóż, nic nie poradzę na to, że mają taką matkę.

1/3 życiorysu poświęciła Pani na pomoc innym ludziom. Gdyby można było cofnąć czas…

To zrobiłabym dokładnie to samo. Jak już w to weszłam, to… Ci ludzie potrzebują naszej pomocy. Jak te dzieci wracają tam do siebie, to nikt ich nawet nie wita, a jak przyjeżdżają do Polski to witani są uroczyście.

Czego Pani życzyć na najbliższe lata?

Zdrowia, i żeby się wnuki dobrze chowały.

Rozmawiali:
Marcin Łopienski i ks. Andrzej Ratkiewicz

SZMIZJERKA CZY LEGGINSY?

Od bardzo długiego czasu obserwuję osoby w każdym wieku, które przychodzą do kościoła w okresie letnim i swoim wyglądem, jak również i zachowaniem ekstrawagancko manifestują swoją obecność. Temat stroju jest bardzo aktualny i należy go odświeżyć ze względu na zbliżające się Komunie Święte, nadchodzący letni sezon i czas licznych ślubów.

Żyjemy w czasach, kiedy zanikły kanony dobrego smaku w dziedzinie ubioru, przyzwoitości i wstydu. Wiele osób ślepo brnie za modą, nie zwracając uwagi na wiek, miejsce, typ figury i reakcje innych. W damskich garderobach niejednokrotnie królują legginsy, które do miejsc sakralnych zakładają zarówno nastolatki, jak i starsze panie. Również narzeczone zawierając sakrament małżeństwa zapominają o zasadach przyzwoitości stając przed ołtarzem, przed Bogiem w skąpych sukniach, z mocno wyeksponowanymi dekoltami i odkrytymi plecami. Nierzadko również goście weselni w ferworze radości zapominają, że są w miejscu sakralnym, w miejscu uświęconym przez Boga: głośno rozmawiają, nie wyłączają telefonów komórkowych i - o zgrozo! - żują gumę. A według kanonów współczesnych podręczników savoir-vivre'u, ubiór do miejsca publicznego, szczególnie do miejsc sakralnych, musi spełniać pewne kryteria.

Najbardziej stosownym ubiorem letnim dla kobiety, zwłaszcza odwiedzającej świątynię, jest sukienka z przewiewnego materiału, do kolan, z niewielkim dekoltem i zasłoniętymi ramionami, w pastelowych kolorach. Jeśli ubiór ma odkryte ramiona, należy przykryć je delikatnym szalem. Zachęcam panie, jak i młode dziewczyny do zakupu sukienki, która jest pomysłem Coco Chanel, a która nigdy nie wychodzi z mody i jest uniwersalna. Myślę tu o szmizjerce - sukience uszytej na wzór koszuli, z kołnierzykiem i mankietami, zapinanej na guziki od góry do dołu. Można ją nosić również w sytuacjach nieoficjalnych, odsłaniając bardziej dekolt i nogi.

Co do panów, najodpowiedniejszym strojem letnim są długie płócienne spodnie i koszula w stonowanych kolorach. Zabroniona jest jakakolwiek turystyka letnia, czyli przychodzenie do kościoła w klapkach lub japonkach, nawet gdy jesteśmy w trakcie wakacyjnego wypoczynku.

Przestrzegajmy norm etykiety, pielęgnujmy dobre zwyczaje, delikatność i skromność, gdyż nieodpowiednim strojem i zachowaniem możemy kogoś urazić, zszokować czy zgorszyć. A przecież do świątyni przychodzimy spotkać się z Jezusem na Eucharystii.

Pamiętajmy, że sposób ubierania wyraża nie tylko osobę, która go nosi, ale i określa stosunek do drugiego człowieka, a w tym przypadku stosunek do Pana Boga.

Agata Ciborowska

BÓG DAJE POLSCE ZNAKI - MUSIMY JE TYLKO DOBRZE ODCZYTAĆ!

Cuda eucharystyczne zdarzają się bardzo rzadko. Od pierwszego tego typu zjawiska, które miało miejsce w VIII wieku w Lanciano we Włoszech, aż do dziś Kościół uznał za autentyczne 133 przypadki.

Relikwiarz z cudem eucharystycznym w Sokółce

CUDA EUCHARYSTYCZNE W POLSCE

W Polsce cuda eucharystyczne zdarzyły się tylko kilkakrotnie, dokładnie osiem razy. Pierwszym był cud w Głotowie w 1290 r., kiedy to wykopana przez rolnika z ziemi Hostia powróciła na miejsce jej odkrycia, co skłoniło miejscowych wiernych do zbudowania na tym miejscu kościoła. Inny ważny cud eucharystyczny w Polsce miał miejsce w Dubnie w 1867 r., kiedy to wiernym uczestniczącym w czterdziestogodzinnym nabożeństwie ukazuje się na Hostii męska postać. Jednak chyba najbardziej znany polski cud eucharystyczny to wydarzenie w naszej Sokółce. Na upuszczonym podczas udzielania Komunii św. i umieszczonym w vasculum komunikancie pojawia się plamka o intensywnej czerwonej barwie, przypominająca swoim wyglądem skrzep krwi. Został on zbadany przez dwójkę doświadczonych patomorfologów: profesor Marię Sobaniec-Łotowską i profesora Stanisława Sulkowskiego z Uniwersytetu w Białymstoku, którzy niezależnie do siebie doszli do identycznych wniosków, stwierdzając, że to jest fragment mięśnia ludzkiego serca znajdującego się w agonii.

CUD EUCHARYSTYCZNY W LEGNICY

Od niespełna miesiąca uznany jest w Polsce ósmy cud eucharystyczny. 10 kwietnia 2016 r. podczas Mszy Świętej o godz. 12 w kościele św. Jacka w Legnicy ks. bp Zbigniew Kiernikowski - Ordynariusz Legnicki ogłosił komunikat w sprawie Wydarzenia Eucharystycznego, do jakiego doszło w 2013 r. w tamtejszej parafii. Oto treść tego wystąpienia: *Jako Biskup Legnicki podaję niniejszym wiadomość o wydarzeniu, jakie zaszło w parafii św. Jacka w Legnicy i które ma znamiona cudu eucharystycznego. Na Hostii, która 25 grudnia 2013 roku przy udzielaniu Komunii Świętej upadła na posadzkę i która została podniesiona i złożona do naczynia z wodą, po pewnym czasie pojawiły się przebarwienia koloru czerwonego. Ówczesny Biskup Legnicki Stefan Cichy powołał Komisję, której zadaniem było obserwowanie zjawiska. W lutym 2014 roku został wyodrębniony fragment materii koloru czerwonego i złożony na korporale. W celu wyjaśnienia rodzaju tej materii Komisja zleciła pobranie próbek i przeprowadzenie stosownych badań przez kompetentne instytucje.*

Hostię badali pracownicy dwóch niezależnych zespołów naukowców z Zakładów Medycyny Sądowej z Wrocławia i Szczecina, nie wiedząc, co badają. Stwierdzili, że zmiany, jakie się na niej pojawiły wyglądają *jak struktury włókniste, najbardziej przypominające w obrazie włókna mięśnia sercowego*. W orzeczeniu napisali m.in.: *W obrazie histopatologicznym stwierdzono fragmenty tkankowe zawierające pofragmentowane części mięśnia poprzecznie prążkowanego.* (…) *Całość obrazu* (…) *jest najbardziej podobna do mięśnia sercowego* (…) *ze zmianami, które często towarzyszą agonii.* Czyli badania genetyczne wskazują na ludzkie pochodzenie tkanki. W styczniu br. ks. biskup Zbigniew Kiernikowski przedstawił sprawę w Kongregacji Nauki Wiary Stolicy Apostolskiej. Zgodnie z jej zaleceniami, ksiądz proboszcz Andrzej Ziombra został zobowiązany do przygotowania odpowiedniego miejsca dla wystawienia Relikwii tak, aby wierni mogli oddawać Jej cześć.

Nasuwa się pytanie: czy fakt dwóch kolejnych cudów eucharystycznych następujących po sobie w tak krótkim okresie, a obejmujących, ze względu na położenie (Sokółka - północny wschód, Legnica - południowy zachód) całą Polskę należy traktować jako wyróżnienie dla Polski czy ostrzeżenie? Bóg zsyła Polsce znaki - musimy je tylko dobrze rozeznać!

Opr. Aleksander Orłowski
e-mail: ale.orzel@wp.pl

POMÓŻCIE POTRZEBUJĄCYM

12 czerwca po raz drugi odbędzie się w naszej parafii festyn charytatywny, na który wszystkich serdecznie zapraszamy, a podczas którego będziemy zbierać fundusze tym razem na rzecz dwóch osób: 3- letniego Bartka Mocarskiego, chorego na wodogłowie, który potrzebuje specjalistycznego wózka inwalidzkiego i 23-letniego Michała Hapunowicza, który od ponad 10 lat choruje na nowotwór mózgu i wciąż potrzebuje fachowej rehabilitacji. Przewidziana jest loteria fantowa, z której dochód przeznaczony będzie na rzecz Bartka i Michała, a także liczne licytacje przedmiotów większej wartości. W związku z tym zbieramy różne rzeczy dobrej jakości. Można je dostarczać od wtorku do czwartku w godz. 16.30-17.30 na plebanię do parlatorium. Będą ponadto liczne stoiska z produktami regionalnymi: sękacze, wędliny, sery, itp., a dzieci będą mogły skorzystać nieodpłatnie z wesołego miasteczka. Gwiazdą festynu będzie jeden z najlepszych folkowych zespołów chrześcijańskich w Polsce „Siewcy Lednicy". Zaczynamy Mszą Św. o godz. 12.30, którą uświetni Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Suchowoli. Liczymy na waszą kochani obecność podczas festynu i pomoc. „Bo cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25,40).

ks. Andrzej Ratkiewicz

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

9 MAJA - UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEGO STANISŁAWA, BISKUPA I MĘCZENNIKA, GŁÓWNEGO PATRONA POLSKI

Pochodzenie i data urodzin Stanisława nie są znane. Według tradycji uznaje się, że urodził się 26 lipca 1030 r. w Szczepanowie, jako syn Wielisława i Bogny, najprawdopodobniej z rodu Turzyna. Odebrał staranne wykształcenie, najpierw w gnieźnieńskiej szkole katedralnej, a w późniejszym czasie we Francji lub Belgii. Zasłynął jako kaznodzieja i misjonarz Małopolski, pracował także w kancelarii panującego ówcześnie biskupa krakowskiego Lamberta, który wyznaczył go na swego następcę. Po śmierci Lamberta obrany został ordynariuszem diecezji, a w 1072 r., za zgodą księcia Bolesława Szczodrego, został konsekrowany na biskupa krakowskiego. Okres posługi biskupiej Stanisława zaliczany jest do najświetniejszych za panowania Piastów. To on sprowadził do Polski legatów rzymskich, zorganizował od nowa metropolię gnieźnieńską, podjął działania mające na celu koronację Bolesława Szczodrego w 1075 roku. Jako że zależało mu na szerzeniu wiary chrześcijańskiej w ówczesnej Polsce, wspierał także powstawanie i umacnianie klasztorów benedyktyńskich.

Biskup Stanisław popadł w konflikt z królem Bolesławem. Nie są znane dokładnie przyczyny sporu, ale istnieje kilka alternatywnych względem siebie wersji. Według tradycji, bezpośrednim powodem konfliktu pomiędzy biskupem a królem było to, że Stanisław bezskutecznie upominał Bolesława za niewłaściwe postępowanie wobec poddanych oraz za publiczne powodowanie zgorszenia. Stanisław jako jedyny miał odwagę upomnieć króla. Kiedy zaś ten nic sobie z upomnienia nie czynił, biskup rzucił na niego klątwę, czyli wyłączył króla ze społeczności Kościoła. 11 kwietnia 1079 roku król Bolesław udał się na Skałkę i w czasie Mszy Świętej zarąbał biskupa uderzeniem w głowę. Potem kazał poćwiartować jego ciało.

Kult św. Stanisława rozpoczął się z chwilą przeniesienia jego relikwii w 1088 roku do katedry krakowskiej. Powstała później legenda o rozbiciu dzielnicowym Polski, jako karze za zamordowanie biskupa, według której Polska rozpadła się tak jak członki ćwiartowanego Stanisława.

8 września 1253 r., w bazylice świętego Franciszka w Asyżu, Stanisław został kanonizowany przez papieża Innocentego IV. W roku 1963 papież Jan XXIII ustanowił św. Stanisława, wraz ze św. Wojciechem i Najświętszą Maryją Panną Królową Polski, pierwszorzędnym Patronem Polski.

22 MAJA - WSPOMNIENIE ŚWIĘTEJ RITY Z CASCIA

Św. Rita urodziła się w małej miejscowości Roccaporena w Umbrii we Włoszech w 1381 r. Była dzieckiem wiekowych rodziców, którzy stracili już nadzieję na potomstwo. Od małego chciała wstąpić do zakonu augustianek, jednak podporządkowała się woli rodziców i wyszła za mąż za porywczego Paola Manciniego. Mąż niejednokrotnie rozwiązywał konflikty siłą i mieczem, angażował się w zbrojne porachunki między skłóconymi rodami, co pociągało za sobą wiele ofiar. Nie traciła z oczu potrzebujących, chorych, którym chętnie niosła pomoc.

Swoim głównym celem uczyniła duchową przemianę męża. Jak kropla drążąca kamień przekonywała co dnia Paola, że musi zerwać z wendettą. Jej wysiłki przez długi czas okazywały się bezowocne, ale Rita się nie poddawała.

Dopiero po narodzinach bliźniąt nastawienie Paola zaczęło się zmieniać. Mąż pod wpływem miłości, łagodności i cierpliwości Rity zaprzestał walk, nie nosił broni, więcej czasu spędzał z żoną i synami. Szczęście rodziny nie trwało jednak długo. Niechętni rodowi Mancinich zasztyletowali Paola. Rita wybaczyła oprawcom, co spotkało się z dezaprobatą rodziny jej męża. Brat Paola poprzysiągł zemstę, odbierając jednocześnie Ricie synów. Zamieszkała samotnie w górach, gdzie modliła się i medytowała. Przychodzili do niej ludzie, którzy potrzebowali pomocy i rady. Od wędrowców z nizin dowiedziała się, że jej synowie pod wpływem wychowania stryja zapałali chęcią krwawej zemsty. Zdeterminowana zaczęła prosić Boga o to, aby jej dzieci raczej zmarły, niż miałyby brać udział w krwawych porachunkach. Trudno wyobrazić sobie determinację matki, która prosi o śmierć dla synów. Niebawem dowiedziała się, że obaj chłopcy są bardzo chorzy. Zmarli kilka miesięcy po śmierci ojca, podczas zarazy, która nawiedziła Roccaporenę.

Rita, pełna bólu po stracie najbliższych osób, skupiła się na modlitwie, medytacji, stanowiących jedyne źródło jej siły i pociechy. Powróciło dawne pragnienie wstąpienia do klasztoru sióstr augustianek. Matka przełożona zgodziła się przyjąć ją do wspólnoty, ale postawiła warunek - Rita musi doprowadzić do pojednania się zwaśnionych rodów. Udało jej się pogodzić oba rody i w wieku 36 lat została przyjęta do klasztoru. W zakonie Rita z wielkim poświęceniem opiekowała się chorymi i ubogimi. Nowy rozdział w życiu św. Rity rozpoczął się w chwili, kiedy otrzymała na czole stygmat. W ostatniej fazie ziemskiej pielgrzymki, służyła innym swym cierpieniem i modlitwą.

Gdy Rita zmarła, jej celę wypełnił zapach róż. Po jej śmierci cuda mnożyły. Za jej wstawiennictwem miały miejsce uzdrowienia i nawrócenia. Z upływem czasu jej ciało pozostawało nienaruszone i nadal wydzielało piękny różany zapach. Postanowiono więc zachować je w kaplicy, pod ołtarzem. I tak nigdy nie złożono go w ziemi.

W roku 1628 papież Urban VIII podpisał dekret o beatyfikacji. Podczas uroczystości wielki tłum wywołał przepychanie, krzyki i nieporządek. W pewnym momencie św. Rita podniosła głowę, otworzyła oczy i spojrzała na przepychających się. Natychmiast zapadła cisza! Jeszcze wiele razy powtórzył się cud otwarcia oczu. Papież Leon XIII kanonizował ją 24 maja 1900 roku, wyznaczając jej święto na dzień 22 maja. Św. Rita jest patronką w sprawach trudnych i beznadziejnych.

Monika Kościuszko - Czarniecka

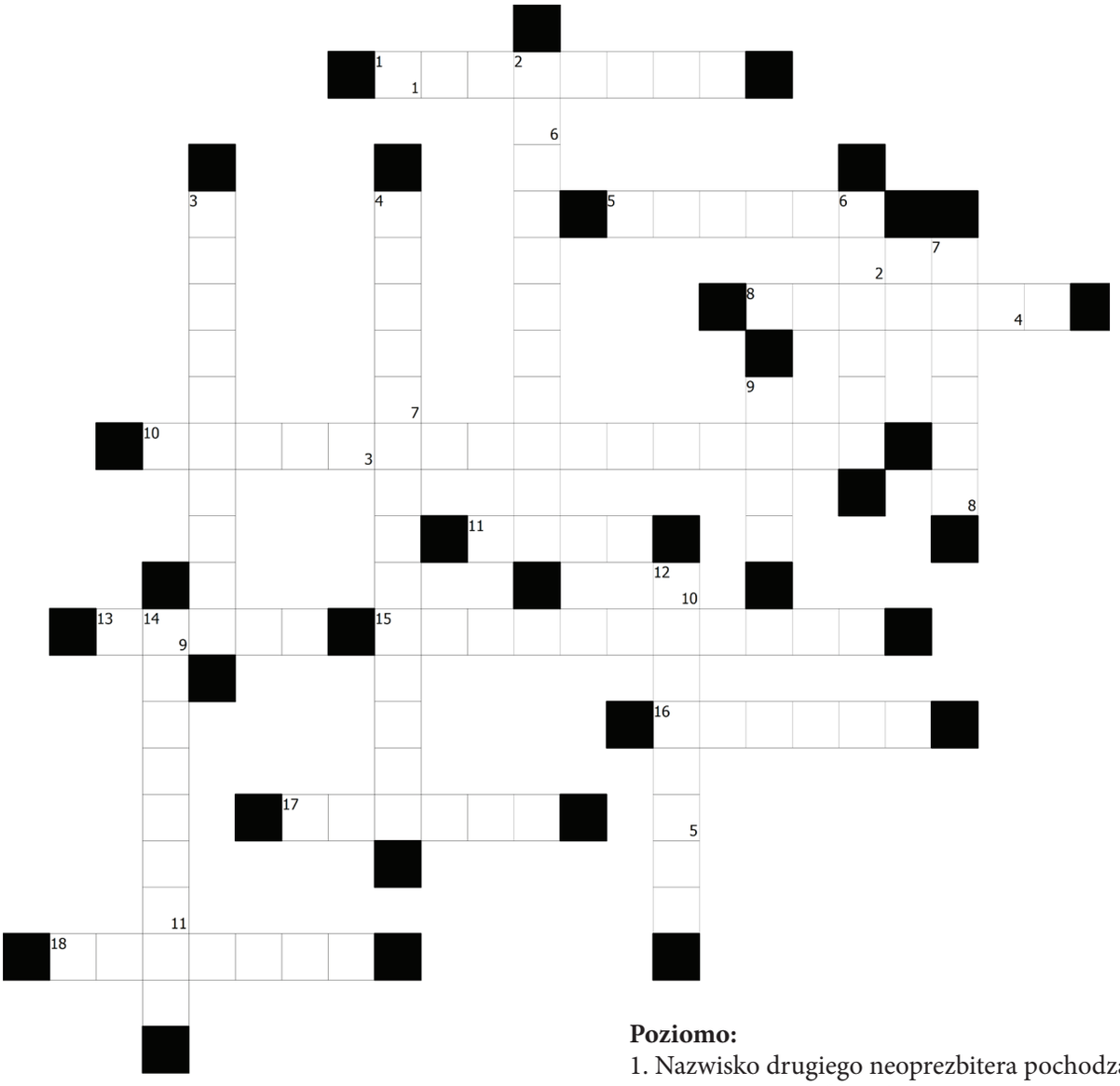

Pionowo:
2. Sługa Boża, która w Oświęcimiu przyjmowała porody i ratowała przychodzące na świat dzieci?
3. Jaka księga ma skrót „So”?
4. Pogląd mówiący, że Jezus istniał przed poczęciem w łonie Maryi.
6. Gdzie urodził się kard. Wyszyński?
7. Jak nazywał się biskup, z rąk którego Mieszko I przyjął chrzest?
9. Jest patronką w sprawach trudnych, wręcz beznadziejnych.
12. Jak nazywa się sznur służący do przepasania w pasie alby?
14. Kara kościelna nałożona na jakieś grono osób lub na określone terytorium , pozbawiająca możności przyjmowania pewnych sakramentów.

Poziomo:
1. Nazwisko drugiego neoprezbitera pochodzącego z naszej parafii wyświęconego w 1985 r.
5. Który z apostołów powiedział słowa: „Pan mój i Bóg mój”.
8. Przy jakiej ulicy mieszkał w dzieciństwie ks. proboszcz Bogdan Maksimowicz?
10. Jak inaczej nazywamy Uroczystość Zesłania Ducha Świętego?
11. Która w ewangelii powstała jako ostatnia?
13. Jakiego koloru liturgicznego używamy w okresie wielkanocnym.
15. Ostatnia encyklika św. Jana Pawła II „Ecclesia de ……..”
16. Gdzie miał miejsce pierwszy cud eucharystyczny w Polsce?
17. Gdzie zginął św. Stanisław?
18. Jednostka organizacyjna w Kościele składająca się z kilku parafii.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 25 maja 2016 r. z podaniem numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa.
Hasło krzyżówki z numeru 5 brzmi: Święte drzwi. Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Ewa Kurowska. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór nagrody do kancelarii parafialnej.

DLA BOGA NIE MA NIC NIEMOŻLIWEGO

Chcę się podzielić swoim życiem i opowiedzieć o działaniu w nim Jezusa Eucharystycznego. Jezus jest obecny w najdrobniejszych, najmniejszych elementach naszego życia, ale najważniejsze jest zaufanie.

Z DALA OD DOMU

W 2000 roku studiowałam w Niemczech jako stypendystka Erasmusa. Jeszcze przed obroną pracy magisterskiej na Uniwersytecie Warszawskim, rozpoczęłam nowe studia na wydziale oddalonym o 100 km od mojego ówczesnego miejsca zamieszkania. Wymyśliłam, że tam poszukam pokoju na 2-3 dni w tygodniu, a w ciągu pozostałych będę pracowała na miejscu, gdyż tam były lepsze możliwości znalezienia pracy. Musiałam zarobić na studia. Niestety nie mogłam sobie pozwolić na żaden z oferowanych mi tam pokoi z powodu wysokich cen. Mimo to nie zrezygnowałam. Pomyślałam, że w najgorszym wypadku będę dojeżdżała pociągiem, czego jednakże bardzo nie chciałam z powodu uciążliwej około czterogodzinnej codziennej podróży. Pocieszałam się myślą, że niemiecka kolej jest szybka i punktualna.

„SZANTAŻ" NA JEZUSIE

Pojechałam i z radością spędziłam cały dzień na uniwersytecie, zapisałam się na zajęcia. Wieczorem wracałam na pociąg. Kiedy szybko idąc, minęłam kościół, nagle zatrzymałam się. Pomyślałam: *Skoro Pan Bóg mnie tak daleko poprowadził, to muszę Mu za to podziękować.* Weszłam do świątyni. Akurat trwała Msza Święta, więc zostałam. W czasie przeistoczenia powiedziałam Panu Jezusowi, że nie wyjdę z kościoła, dopóki nie znajdę jakiegoś miejsca do zamieszkania. Nie zastanawiałam się zbytnio nad sensem tych wypowiedzianych słów. Skupiłam się na Mszy św. Potem zostałam jeszcze chwilę w kościele, by się pomodlić. Ludzi zaczęli wychodzić. Wśród nich - siostra zakonna. Szybko do niej podeszłam. Gdy przedstawiłam jej moją prośbę, gestem przywołała starszą panią. Obie poszeptały chwilę i pani Cecylia dała mi ręką znak, byśmy opuściły kościół, bo przeszkadzamy innym osobom. Na zewnątrz zapadł już zmrok. Przedstawiłam się i powiedziałam kilka słów o poszukiwaniu pokoju. Starałam się przy tym mówić jak najładniej po niemiecku. Na moje słowa pani Cecylia odezwała się przepiękną polszczyzną, a jej ostatnie zdanie brzmiało: „Małgosia, to kiedy przyjdziesz odebrać klucze?". Okazało się, że pochodziła ze Śląska. Zamieszkałam u niej na stałe. Była mi podporą w wierze. Obie chodziłyśmy na krąg biblijny.

Jestem przekonana, że decyzja o przyjęciu mnie na lokatorkę, została podjęta jeszcze w kościele podczas rozmowy pani Cecylii z siostrą zakonną. Zwykło się mówić, że bez problemów nie ma cudów. Wielokrotnie powtarzałam później w myślach tę sytuację, ciesząc się z ratunku od Pana Boga. Ktoś kiedyś podsumował to zdarzenie, śmiejąc się, że zaszantażowałam Pana Jezusa, że nie wyjdę z kościoła… Tamte słowa pojawiły się w moim sercu i umyśle spontanicznie, nie były ani przemyślane ani logiczne. Byłam jak dziecko proszące Ojca, które czuje, że jedynie On może pomóc. Bo do kogóż innego mogłam się zwrócić, skoro zawiodły moje ludzkie poszukiwania?

JEZUS jest wielki. Chwała Panu!

M. B. - parafianka

WITAJ NAM MAJOWA JUTRZENKO

Konstytucja 3 maja 1791 roku była jedyną w dziejach społeczeństw rewolucją dokonaną przez klasę rządzącą. Szlachta dobrowolnie zrzekła się części swoich uprawnień, innymi zaś podzieliła się z mieszczaństwem. Uczyniła to dla ratowania samodzielnego bytu Ojczyzny. Pierwszoplanową rolę w tych wydarzeniach odegrało polskie duchowieństwo katolickie.

ROZWAŻANIA O UPADKU

W 1688 roku król Jan Kazimierz powiedział: Zdumiewa się, i słusznie, cały świat nad nami i nad rządami naszymi. O, dopiero zdumieje się potomność, że po takowych zwycięstwach i tryumfach, po tak szeroko na cały świat rozgłaszanej sławie, spotka nas teraz, ach, żal się Boże, wiekuista hańba i niepowetowana szkoda, gdy się tedy widzimy bez sposobów i prawie bezradni, albo niezdolni do rady.

Czasy panowania tego króla kojarzą się nam z liberum veto. Wielu ten przywilej uznaje za szczyt szlacheckiego warcholstwa i gwóźdź do trumny Rzeczypospolitej. Tymczasem „wolne nie pozwalam" było wyjątkowym osiągnięciem demokracji. Zbudowało podwaliny naszego złotego wieku w kulturze i gospodarce oraz niespotykanej w Europie tolerancji religijnej. Zgoda wszystkich posłów była najlepszą lekcją nauki dochodzenia do kompromisu i wyrazem szacunku dla różnych przekonań. Zaś sam przywilej nie był używany.

Wiek XVII, swymi licznymi wojnami, przetrzebił nasze elity. Na arenę dziejową weszli nowi ludzie. Kto w 1652 roku sięgnął po liberum veto? Jakiś nikomu nieznany poseł, szlachetka z dołów tego stanu. Po raz kolejny liberum veto zostało zastosowane dopiero po 17 latach. Na trzecie zerwanie obrad sejmu trzeba było czekać następnych 10 lat. Po raz ostatni zostało użyte w 1762 roku, lecz poseł został przez Izbę Poselską wyśmiany. Choroba tkwiła więc nie w szlacheckim przywileju, lecz w ludziach. Ten sam wiek przyniósł inną chorobę. Wówczas to magnaci, w swej żądzy posiadania wpływów i władzy, wciągnęli w polskie sprawy połowę europejskich dworów. Tymczasem nawet ktoś daleki od polityki wie, że obcy rząd nigdy nie pomaga bezinteresownie. Uczyni wyłącznie tyle, ile z tej pomocy będzie miał własnych korzyści. W XVIII wieku nasz kraj przestał istnieć nie z winy licznych klęsk i obcego podboju, lecz własnego wyboru tych, którzy pukali do obcych dworów.

Dlaczego o tym piszę? W poszukiwaniu przyczyn upadku Polski od dawna popadliśmy w schematyzm, zmanipulowany przez lewicowych historyków. I można wiele stron zapisać, prostując wiedzę o przeszłości. Tymczasem polska współczesność ma wiele analogii z wiekiem XVIII. Za wiele. I trzeba je koniecznie dostrzegać.

ZAGŁADA U PROGU ROZWOJU

W II połowie XVIII wieku starły się w naszym kraju dwie siły. Ta pierwsza pukała do obcych dworów. Druga, w wielkim pośpiechu, starała się zbudować nowoczesne państwo i społeczeństwo, na pierwszym miejscu stawiając edukację. Nie byli to politycy krótkowzroczni, ale świadomi grożących nam niebezpieczeństw, z utratą niepodległego bytu włącznie. Dynamiczne reformy kryły w sobie dwa cele. Pierwszy najlepiej ujął prof. Emanuel Roztworowski: *Dwadzieścia lat spokoju, a bylibyśmy silnym i nowoczesnym państwem* - napisał, oceniając Konstytucję 3 Maja. Drugi cel miał być swoistym testamentem dla przyszłych pokoleń. I wynikał z przeświadczenia, że jednak stracimy niepodległość.

Dzięki istniejącej od ponad 20 lat Komisji Edukacji Narodowej, wyrosło pokolenie Polaków dojrzałych do zrozumienia konieczności reform, ale też potrafiących je wdrażać. Kraj dźwigał się gospodarczo. Modne stało się powiedzenie: *Sprzedaż materiałów i kupno towarów uboży. Kupno materiałów i sprzedaż towarów kraj bogaci*. Powstały nowe połączenia drogowe oraz kanały wodne. Mennica państwowa przywróciła bicie monety. W Warszawie, liczącej wówczas prawie 100 tysięcy mieszkańców, zaczęły działać banki. Manufaktury produkowały towary zyskujące uznanie w całej Europie. Wielkie ożywienie przeżywało rolnictwo. Osiągnięcia kultury polskiego Oświecenia są powszechnie znane. Ten XVIII-wieczny renesans był wspólnym narodowym wysiłkiem. Polskie duchowieństwo, w tym ważnym momencie naszych dziejów, czynnie angażowało się w przebudowę Rzeczpospolitej. Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic, Stanisław Konarski, Adam Naruszewicz, Grzegorz Piramowicz, Michał Poniatowski, Andrzej Stanisław Załuski, Onufry Kopczyński, Krzysztof Kluk, Jan Paweł Woronicz - to biskupi, księża, zakonnicy, współtwórcy odrodzenia narodowego w II połowie XVIII wieku. A także Konstytucji.

ZAMACH W SŁUSZNEJ SPRAWIE

3 maja 1791 roku w Warszawie było obecnych 182 posłów, czyli 1/3 stanu Izby. Stu było wtajemniczonych w plan uchwalenia konstytucji. Wielu zaś posłów w ogóle nie było w stolicy, gdyż dopiero ściągali po świątecznej przerwie wielkanocnej. Już we wczesnych godzinach porannych „pół Warszawy" zgromadziło się przed zamkiem królewskim. Poparcie mieszczaństwa ugruntowano

już 18 kwietnia poprzez uchwalenie Prawa o miastach. Tak naprawdę przygotowania do wielkich reform trwały ponad 20 lat, czyli całe pokolenie. W 1773 roku nasi mądrzy przodkowie powołali do życia Komisję Edukacji Narodowej. A to dlatego, że wykształceni ludzie lepiej potrafią wytyczyć kierunki zmian, a przede wszystkim dostrzegają ich potrzebę. Jednak przeciwników reform nie brakowało. Ci zaś sprytnie przeciągali obrady, czekając na poselskie posiłki. A także na zmierzch. Bo, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, poselskie głosowania mogły odbywać się tylko przy świetle dziennym. Poseł Matuszewski w płomiennej mowie nakreślił stan Rzeczypospolitej i konieczność reform. Dyskusji wydało się nie mieć końca. Nagle monarcha uniósł rękę i wówczas któryś z posłów zawołał: Król zaprzysiągł! Chyba nikt nawet nie policzył głosów. Rozradowany tłum, uniósłszy na ramionach marszałka Małachowskiego, ruszył ku warszawskiej kolegiacie św. Jana, gdzie uroczyście odśpiewano *Te Deum*.

Konstytucja 3 Maja sama w sobie nie była aktem rewolucyjnym. Wielkie zmiany miały zostać dokonane przez komisje. Nadciągające wydarzenia nie pozwoliły na przekucie zawartych treści w realną rzeczywistość. A dwa kolejne rozbiory stały się zbrodnią polityczną na odrodzonym narodzie. Twórcy konstytucji taki scenariusz brali pod rozwagę. Dlatego Konstytucja stała się przede wszystkim swoistym testamentem politycznym dla kolejnych pokoleń Polaków, na trudne czasy zaborów. Dzięki jej treściom można było śnić o wolnej Polsce, w której życie byłoby lepsze. Bez niej trudno zrozumieć polskie zrywy powstańcze w XIX wieku.

ŚWIĘTO KRÓLOWEJ POLSKI

W 1962 roku papież Jan XXIII ogłosił Maryję Królową Polski, główną patronką kraju i niebieską Opiekunką naszego narodu. Jednak ten tytuł znany był od prawie pięciuset lat. Już Grzegorz z Sambora, renesansowy poeta, nazywał Maryję Królową Polski i Polaków. Teologiczne uzasadnienie tytułu „Królowej" pojawiło się w XVII wieku po cudownej obronie Jasnej Góry. Wyrazicielem tego przekonania Polaków stał się król Jan Kazimierz. 1 kwietnia 1656 roku, w katedrze lwowskiej przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, obrał Maryję za Królową swoich państw, a Królestwo Polskie polecił jej szczególnej obronie. W czasie podniesienia król zszedł z tronu, złożył berło i koronę i padł na kolana przed wielkim ołtarzem. Zaczynając swoją modlitwę od słów: *Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico*, ogłosił Matkę Bożą szczególną Patronką Królestwa Polskiego.

Dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku Episkopat zwrócił się do Stolicy Apostolskiej o wprowadzenie święta dla Polski pod wezwaniem „Królowej Polski". Papież Benedykt XV przychylił się do tej prośby. Biskupi zaproponowali dzień 3 maja, aby podkreślić nierozerwalną łączność tego święta z uchwaloną w 1791 roku Konstytucją.

3 MAJA W PEERELU

W lipcu tego roku minie 60 lat od tzw. pogromu kieleckiego. Polskie media liberalne, a w dodatku nie takie znowu polskie, zapewne rozdmuchają temat na cały świat. Dlatego ja o tym nie napiszę. Czy ktoś napisze o 3 maja 1946 r. w Krakowie? Otóż w tym dniu władze komunistyczne aresztowały ponad 1000 uczestników studenckiego pochodu, spośród których 12 osób oskarżono i postawiono przed sądem. Była to odpowiedź UB i PPR na bojkot pochodu pierwszomajowego. Tak opisane zostały wydarzenia w „Echu Krakowa" z wielkim tytułem: „Manifestacja Targowicy" wraz z informacją, iż *…zajścia zostały sprowokowane przez członków PSL, którzy „wspólnie z bandytami z NSZ-u usiłowali demonstrować przeciwko państwu polskiemu, (…) oddając strzały do przedstawicieli władz, wznosząc okrzyki na cześć Mikołajczyka, Andersa i NSZ-u. Dzięki energicznej postawie mas ludowych, które nie dały się sprowokować dywersyjnymi okrzykami, dzięki energicznej postawie Milicji Obywatelskiej i Ochotniczej Rezerwie MO, zostały zajścia te szybko zlikwidowane i faszystowscy prowokatorzy otrzymali godną odpowiedź.*

36 lat później, 3 maja 1982 roku, odbyły się demonstracje w co najmniej jedenastu miastach: Białymstoku, Elblągu, Gdańsku, Gliwicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Rzeszowie, Szczecinie, Toruniu, Warszawie. Funkcjonariusze Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO) użyli armatek wodnych, gazu łzawiącego oraz gumowych pałek szturmowych. Wodę barwiono, aby funkcjonariuszom łatwiej było rozpoznać, a następnie zatrzymać osoby znajdujące się w miejscach ulicznych bitew. Do walk włączono transportery opancerzone oraz czołgi, które np. w Gdańsku rozbijały barykady. Rok później, w dniu 3 maja władze komunistyczne nasłały nieumundurowanych milicjantów na Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzin. Pomieszczenia zostały zdemolowane, pobito cztery osoby. W czasach PRL obchody święta w dniu 3 maja były zabronione. Ale nie w świątyniach katolickich.

Od ponad ćwierćwiecza żyjemy w wolnej Polsce. Czy aby na pewno? Dobrze, że jest to jeden z dni długiego majowego wypoczynku Polaków. Bo wielu z nas na taki zasługuje. Od kilku miesięcy nastąpił czas „dobrej zmiany", szczególnie zauważalny na niwie patriotyczno-historycznej. To dobrze. Jednak warto przyglądać się uważnie naszej współczesnej scenie politycznej. I choćby dla zabawy poszukiwać analogii do naszych dziejów w II połowie XVIII wieku. A może nie tylko dla zabawy?

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

OJCIEC ŚWIĘTY W BIAŁOSTOCKIEJ FARZE

Jestem jedynym w naszej archidiecezji proboszczem - mówi ks. prałat Antoni Lićwinko - który w progach parafialnej świątyni witał Ojca Świętego. Może brzmi to nieskromnie - dodaje kapłan - ale to fakt.

Znam tego kapłana od wielu lat. Zawsze z chęcią przyjmował młodzież z LO w Łapach, oprowadzając po katedrze i XVII-wiecznym kościółku parafialnym. Pokazywał nam arcyciekawe podziemia. Ksiądz prałat Antoni Lićwinko w latach 1977-2008 był proboszczem parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku. Z chęcią przystał na rozmowę o wizycie Ojca Świętego w Białymstoku.

JE biskup Edward Kisiel wita Ojca Świętego Jana Pawła II w Białymstoku

ICH TROJE W WATYKANIE

Księże prałacie, proszę opowiedzieć, jak doszło do wizyty Ojca Świętego w Białymstoku?

Wizyta papieża Jana Pawła II w Polsce była uzgadniana z Watykanem przez naszego Prymasa oraz Episkopat - wspomina kapłan. - Z naszej strony bardzo zaangażował się JE Ksiądz Biskup Edward Kisiel, który był wówczas administratorem apostolskim polskiej części archidiecezji wileńskiej z siedzibą w Białymstoku. Z całą pewnością jego zasługą jest, że szlak papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny wiódł także do naszego miasta.

Czy Kościół białostocki wystosował odrębne zaproszenie?

Biskup Edward Kisiel wybrał się w tym celu do Watykanu - mówi proboszcz-senior. - Poprosił mnie oraz księdza Wacława Lewkowicza, proboszcza parafii pw. św. Rocha, abyśmy mu towarzyszyli. Wieźliśmy, jako delegacja archidiecezji, specjalne zaproszenie, uzgodnione w treści z Prymasem, do złożenia przez Ojca Świętego wizyty w Białymstoku.

Trzech kapłanów z naszego miasta wzięło udział w środowej audiencji Jana Pawła II, która odbyła się w bazylice pw. św. Piotra.

Przed wejściem do świątyni Papieża witał ksiądz Antoni Lićwinko, proboszcz białostockiej fary

JE Biskup Edward Kisiel - wspomina ksiądz - zaprowadził nas przed konfesję, gdzie znajdowały się krzesła przeznaczone dla biskupów. Po homilii Ojciec Święty zaprosił wszystkich biskupów, aby wspólnie udzielić błogosławieństwa. Nasz biskup dołączył do grona dostojników. Nagle podszedł do nas, dwóch skromnych białostockich proboszczów, ceremoniarz i uprzejmym gestem wskazał nam miejsce przy biskupach. Kiedy papież Jan Paweł II, wraz z biskupami, udzielał błogosławieństwa myśmy je z księdzem Wacławem z radością przyjęli. Pismo, we trójkę, wręczyliśmy już po zakończeniu uroczystości. To trwało kilkadziesiąt sekund - wspomina kapłan. - Nasz biskup zdążył tylko powiedzieć: Zapraszamy do Białegostoku, zaś dokument natychmiast odebrał kapelan papieski ksiądz Stanisław Dziwisz.

Ksiądz Antoni Lićwinko święcenia kapłańskie przyjął w 1958 roku. I, jak twierdzi, nawet przez myśl mu nie przeszło, że kiedykolwiek znajdzie się w Watykanie. A już na pewno, że gościć będzie Ojca Świętego w Białymstoku. - Takie to były kiedyś w Polsce czasy - z westchnieniem mówi ksiądz.

Warto dodać, że Karol Wojtyła był w Białymstoku w 1977 roku, jeszcze jako kardynał-metropolita kra-

Papież Jan Paweł II przed białostocką farą

kowski. - Mieliśmy wówczas uroczystość poświęcenia Kaplicy Matki Bożej Miłosierdzia. Miał w niej uczestniczyć kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Ale okazało się, że nie mógł przybyć, więc w zastępstwie przysłał księdza kardynała Karola Wojtyłę. Późniejszy papież - wspomina ksiądz Antoni Lićwinko - zamieszkał wówczas na plebanii św. Rocha. Natomiast u nas przewodniczył liturgii mszy, wygłosił homilię oraz poświęcił wspomnianą kaplicę. Na pamiątkę tej wizyty zamieściliśmy tabliczkę.

OJCIEC ŚWIĘTY W FARZE

Jak wyglądały przygotowania do przyjęcia Ojca Świętego w prokatedrze białostockiej?

Przygotowania rozpoczęliśmy rok przed tą wizytą - opowiada ksiądz. - Najwięcej do powiedzenia mieli tutaj panowie oficerowie z Biura Ochrony Rządu. Byli bardzo drobiazgowi, zaglądając w program, ale przede wszystkim w różne kościelne zakamarki. Nawet strych ich bardzo interesował. Później jeszcze sprawdził jakiś wyższy oficer. I na strychu znalazł… butelkę. Nie wiemy, jakim cudem tam ona się znalazła - śmieje się ksiądz. - Ale naprawdę BOR-owcy bardzo troszczyli się o bezpieczeństwo dostojnego gościa - dodaje już poważnie. O godzinie 14 kościół został zamknięty, zaś oficerowie BOR sprawdzili jeszcze raz wnętrze świątyni, a nawet zaglądali do bukietów kwiatów. Ksiądz Antoni Lićwinko, proboszcz parafii NMP w Białymstoku, przywdziany w szaty kanonickie, witał Papieża Jana Pawła II w drzwiach świątyni, trzymając w rękach poduszkę z relikwiami.
- Jan Paweł II podszedł i je z namaszczeniem ucałował - mówi ksiądz. - Za wchodzącym do świątyni Ojcem Świętym podążali kardynałowie, arcybiskupi i biskupi. Ja szedłem skromnie za nimi - opowiada.
W białostockiej farze papież spotkał się z duchowieństwem diecezji białostockiej, ludźmi starymi oraz chorymi. Chór Akademii Medycznej w Białymstoku powitał Go pieśnią „Tu es Petrus". Ojciec Święty na chwilę zatrzymał się przed kaplicą Najświętszego Sakramentu, klęknął i modlił się w skupieniu. -Nie skorzystał z przygotowanego Mu klęcznika - tłumaczy ksiądz Antoni - lecz klęknął przed balustradą. Nielicznej grupie wiernych wręczył papieskie różańce. - Ci ludzie, całkiem przypadkowo wybrani, byli bardzo z tego powodu szczęśliwi. Potem zasiadł na przygotowanym Mu tronie papieskim. Jest on w naszym kościele do dziś w kaplicy Św. Jana Pawła II. Należy dodać, że jego fundatorem był por. rez. Antoni Malecki - tłumaczy ksiądz.

Papieża witał Ksiądz Biskup Edward Kisiel, prosząc też o błogosławieństwo i oficjalne otwarcie I Synodu Diecezjalnego.
Warto pamiętać - mówi mój rozmówca - że podczas mszy na Krywlanach Ojciec Święty powołał do życia diecezję białostocką. Nasz kościół parafialny został więc przemianowany z prokatedry na katedrę. I Synod Archidiecezji w Białymstoku stał się I Synodem Diecezji Białostockiej. Zawiłe to nieco, ale wynika z wieloletnich związków naszego Kościoła z Wilnem - tłumaczy ksiądz.

PROBOSZCZ „SPISKOWAŁ" Z BOR-EM

Czy były jakieś sytuacje, które wymknęły się poza sztywny protokół wizyty?

Była jedna taka sytuacja, ale naprawdę warta przypomnienia - śmieje się ksiądz Antoni. - Wychodząc z naszego kościoła papież zatrzymał się na chwilę przed chórem Akademii Medycznej i serdecznie pozdrowił - tłumaczy kapłan. - Ja wyszedłem pierwszy i w drzwiach oczekiwałem na dostojnego gościa. Miałem już, uzgodniony w tajemnicy tylko z oficerami BOR plan spotkania Ojca Świętego z dziećmi. Przecież wszyscy wiedzieli, jak nasz Papież kochał dzieci. Kiedy więc Jan Paweł II ukazał się w drzwiach podszedłem do Niego i powiedziałem: Ojcze Święty, dzieci czekają. I wskazałem na gromadę przedszkolaków, stojącą przy bocznych schodach. Ojciec Święty natychmiast skierował się do nich. Nawet BOR-owcy z trudem za nim nadążyli. A dzieci wołały radośnie: Niech żyje Papież! To był bardzo radosny, spontaniczny moment tej wizyty. Wszyscy byli bardzo roześmiani. Niektóre dzieci Ojciec Święty pobłogosławił - mówi wzruszony ksiądz. Po tym nieoczekiwanym spotkaniu Papież wrócił na przed katedrę i, przemierzając dziedziniec, błogosławił licznie zgromadzonych wiernych. - Ale to nie koniec sprawy spotkania z dziećmi - mówi ksiądz.

Już po uroczystościach JE Biskup Edward Kisiel zarzucił proboszczowi fary, że nie poprosił o zgodę na spotkanie Ojca Świętego z dziećmi. - Bo Wasza Ekscelencja na pewno nie wyraziłby zgody - wytłumaczył zwięźle ksiądz Antoni. - Nasz biskup był zawsze bardzo zdyscyplinowany. Cenił ład i porządek.
No tak, no tak - mruknął ordynariusz diecezji białostockiej. - Ale ładnie wyszło z tymi dzieciakami, bardzo ładnie - skwitował z uśmiechem.

W dniu śmierci Papieża przed białostocką farą zapłonęły znicze

ŚWIĘTY OJCIEC ŚWIĘTY

Jak ksiądz wspomina dzień śmierci naszego Papieża?

W tym dniu drzwi kościoła były cały czas otwarte, aż do godziny 3 nad ranem dnia następnego - wspomina ksiądz Antoni Lićwinko. - Byłem cały czas w świątyni, razem z wiernymi. Nagle wszedł JE Ksiądz Arcybiskup Wojciech Ziemba i powiedział krótko: Papież nie żyje. Potem było morze zniczy przed schodami do naszej archikatedry. O Jego świętości byliśmy przeświadczeni od dawna, zaś oficjalne wyniesienie na ołtarze, było przysłowiowym postawieniem kropki nad „i" - tłumaczy. Tym bardziej cenne są pamiątki znajdujące się w naszym kościele: tron papieski, kielich mszalny z pieczęcią watykańską oraz płaskorzeźba. W 2008 roku stanął przy schodach naszej świątyni pomnik Jana Pawła II, który jest kopią monumentu kieleckiego. To szczególne miejsce, przy którym zatrzymują się przechodnie, codziennie są składane kwiaty, zaś w rocznicę śmierci Papieża-Polaka palą się znicze. To wielki tryumf, wielkie przeżycie i wielki zaszczyt, że gościliśmy w Białymstoku papieża wyniesionego na ołtarze - kończy naszą rozmowę ksiądz prałat Antoni Lićwinko, emerytowany proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Białymstoku.

Marian Olechnowicz

ULICE NASZEJ PARAFII: ULICA PALMOWA

Ulica Palmowa jest jedną z głównych arterii Dziesięcin, przy której wyrósł nie tylko cały szereg mieszkalnych bloków, ale też największa na Dziesięcinach szkoła: Szkoła Podstawowa nr 47.

Jest wiele rodzajów palm. Najbardziej znaną jest palma daktylowa. Charakteryzuje ją bardzo sprężysty pień, który potrafi oprzeć się nawet bardzo silnym podmuchom wiatru. Palma ta potrafi osiągnąć nawet 20 metrów wysokości i jest długowieczna – nawet do 300 lat życia. Starożytni patrzyli na palmy z szacunkiem: stały się one wzorem dla kształtowania kolumn, symbolem zwycięstwa w publicznych grach, drzewem życia, symbolem boskości. Liście palmy nie więdną, dlatego też stały się symbolem wiecznego życia i zmartwychwstania.

WZIĄŁ GAŁĄZKI PALMOWE I WYBIEGŁ MU NAPRZECIW

Palma nam chrześcijanom kojarzy się przede wszystkim z uroczystym wjazdem Pana Jezusa do Jerozolimy, a także jako atrybut zwycięstwa męczenników.
Przypomnijmy jak uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy opisuje św. Jan Apostoł (J 12, 12-19):
Nazajutrz wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy, że Jezus przybywa do Jerozolimy, wziął gałązki palmowe i wybiegł Mu naprzeciw. Wołali: Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie oraz «Król izraelski!»
A gdy Jezus znalazł osiołka, dosiadł go, jak jest napisane:

Nie bój się, Córo Syjońska!
Oto Król twój przychodzi,
siedząc na oślęciu.
Z początku Jego uczniowie tego nie zrozumieli. Ale gdy Jezus został uwielbiony, wówczas przypomnieli sobie, że to o Nim było napisane i że tak Mu uczynili. Dawał więc świadectwo ten tłum, który był z Nim wówczas, kiedy Łazarza z grobu wywołał i wskrzesił z martwych.
Dlatego też tłum wyszedł Mu na spotkanie, ponieważ usłyszał, że ten znak uczynił. Faryzeusze zaś mówili jeden do drugiego: «Widzicie, że nic nie zyskujecie? Patrz - świat poszedł za Nim».

W Niedziele Palmową przynosimy do kościoła gałązki palmowe lub inne gałązki, nieraz bogato udekorowane, które kapłan błogosławi. Przechowujemy je następnie w naszych domach, aby nam przypominały o zwycięstwie Chrystusa nad grzechem, śmiercią i szatanem. Najpiękniejsze palmy są niesione w procesji w Niedzielę Palmową na Kurpiach. Od kilku lat organizowany jest w naszej diecezji konkurs na najwyższą i najpiękniejszą palmę w różnych kategoriach wiekowych.

SYMBOL ZWYCIĘSTWA

Opisy męczeństw z pierwszych wieków wskazują, że męczennik dzięki swojej męczeńskiej śmierci otrzymuje palmę zwycięstwa. Dlaczego? Musimy pamiętać, że męczeństwo przez pierwszych chrześcijan było porównywane do walki. Są dwaj przywódcy diametralnie różnych wojsk: z jednej strony Chrystus, z drugiej strony szatan. Wojsko Chrystusa tworzą chrześcijanie, wojsko szatana tworzą pogańscy prześladowcy, których jedynym celem jest zniszczenie chrześcijan i pokonanie Chrystusa. Używa się do tego różnych środków, a wszystko odbywa się w majestacie prawa. Zostaje wydany, na przykład, dekret nakazujący wszystkim obywatelom Imperium złożenie ofiary na rzecz Imperatora, a przez to deifikowanie go. Wystarczy odmowę zaszeregować jako *crimen laesae maiestatis* (zbrodnia przeciwko cesarskiemu

majestatowi), by ukarać śmiercią. To tak jak dzisiaj są kraje, chlubiące się z demokracji i wolności słowa, które karzą więzieniem za występowanie przeciwko zabójstwu dzieci nienarodzonych (na przykład Kanada). Dochodzi więc do walki. Z jednej strony *milites Christi* (żołnierze Chrystusa), z drugiej strony *milites diaboli* (żołnierze diabła). Pozornie wydaje się, że wygrywają ci drudzy. To oni bowiem zabijają swoich przeciwników, to oni wtrącają ich do więzienia. Pozornie mogło się wydawać, że w głodowej celi śmierci w Auschwitz ojciec Maksymilian Kolbe przegrał, został bowiem dobity zastrzykiem fenolu. Jest jednak inaczej, ci, którzy zostali zabici dla Chrystusa, zarówno w pierwszych wiekach, jak i obecnie, np. ojciec Kolbe są świętymi męczennikami i królują razem z Chrystusem. Nie jest więc to przegrana, lecz zwycięstwo. Męczennicy otrzymują bowiem w nagrodę wieczne szczęście z Bogiem, otrzymują niebo, czego nie można powiedzieć o prześladowcach, oddanych pod panowanie szatana. Palma staje się tutaj symbolem zwycięstwa, w nawiązaniu zresztą do Apokalipsy opisującej triumf wybranych (Ap 7, 9-10.15):

Potem ujrzałem:
a oto wielki tłum,
którego nie mógł nikt policzyć,
z każdego narodu i wszystkich
pokoleń, ludów i języków,
stojący przed tronem i
przed Barankiem.
Odziani są w białe szaty,
a w ręku ich palmy.
I głosem donośnym tak wołają:
„Zbawienie u Boga naszego,
Zasiadającego na tronie
i u Baranka".(….)
„To ci, którzy przychodzą z wielkiego
ucisku z wielkiego ucisku
i opłukali swe szaty,
i we krwi baranka je wybielili.
Dlatego są przed tronem Boga"

BIAŁE MĘCZEŃSTWO

Opisy męczeństw z pierwszych wieków ukazują, jakie są skutki tego, że chrześcijanin, który nie wyparł się Chrystusa, otrzymuje zwycięską palmę męczeństwa i jest razem z Chrystusem w niebie.

Czegóż więc życzyć naszym licznym parafianom mieszkającym przy ul. Palmowej i uczniom ze Szkoły Podstawowej nr 47? Myślę, że zdobycia zwycięskiej palmy męczeństwa! Palmę tę zdobywa się nie tylko przelewając dla Chrystusa i Kościoła krew, jak to uczyniło bardzo wielu ludzi, ale także przez bycie codziennym świadkiem Chrystusa. Wyraz „męczeństwo" w znaczeniu chrześcijańskim powstał najpierw w języku greckim: „martyrion" czyli „świadectwo". Od tego rzeczownika utworzono „martys" to znaczy „świadek". Męczennik jako świadek daje świadectwo o Chrystusie, oddając swoje życie, tak jak On to uczynił. My powinniśmy codziennie swoim życiem świadczyć o Chrystusie: żyjąc według Bożych przykazań i błogosławieństw, rozsiewając dookoła siebie miłość i dobroć, kochając Boga, Kościół i Ojczyznę. W ten sposób pokonujemy grzech, śmierć i szatana, zdobywając jednocześnie zwycięską palmę. Bądźmy więc wszyscy świadkami Chrystusa, a będziemy wówczas białymi męczennikami bez przelewania krwi!

ks. Wojciech Łazewski

PATRZĄC PRZEZ OKNO…

W 6. numerze miesięcznika parafialnego KAZIMIERZ na str. 11, w artykule „Proboszcz spod znaku Caritas" ks. proboszcz Wojciech Łazewski wspomina Supraśl - miejsce swego urodzenia i dzieciństwa. Ośmielony tym wspomnieniem, odważyłem się ja również nawiązać w wielkim skrócie do mojej przeszłości, wczesnych lat życia (1935-1959). Uprzejmie proszę o życzliwe przyjęcie tych wspomnień.

MÓJ BIAŁOSTOCZEK

Dobrze się złożyło, że będąc na emeryturze, mając więcej wolnego czasu, mogę patrzeć w dal przez okno mego obecnego mieszkania na ul. Cedrowej i kontemplować minione lata, ogarniając je modlitwą wdzięczności.

Za naszym pięknym, zawsze zielonym ogrodem, za rzeką Białą, ogródkami działkowymi i torami kolejowymi widzę w oddali Białostoczek z ul. Kozłową - dzielnicę mego urodzenia i dzieciństwa. Sakralną ozdobą tej części miasta jest obecnie wspaniała świątynia - Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, a w niej najcenniejsze relikwie bł. Michała Sopoćki, Patrona Miasta Białegostoku.

Na ul. Kozłowej pod numerem 22, w parterowym drewnianym domu, wybudowanym przez mojego pradziadka, mieszkało nas wówczas wspólnie 11 osób: moi rodzice, trzy moje siostry i brat, rodzice mego ojca i jego siostra oraz matka mojej mamy. Powierzchnia domu była niewielka, ale na ciasnotę nie narzekaliśmy. W tamtych czasach wiele rodzin wielopokoleniowych mieszkało razem w zgodzie i wzajemnej miłości. Niestety, obecnie ten dawny styl życia ginie - każdy chce mieć swój własny kącik i zaczyna często żyć w izolacji, co może prowadzić do znieczulicy.

Na skrzyżowaniu ul. Białostoczek z Kozłową i Zagumienną stoi zabytkowy krzyż z roku 1893. W dzieciństwie mijałem go idąc do sklepu po zakupy, po świeże mleko do gospodarza Puchalskiego i do swojej chrzestnej matki. Z górki, na której stoi ten krzyż, w mroźne i śnieżne zimy zjeżdżałem wraz z kolegami na sankach obok domu pani Borowcowej, kierowniczki Szkoły nr 7 na ul. Wiatrakowej i w pobliżu domu pana Żongołowicza, długoletniego organisty kościoła św. Rocha.

Później tą samą ulicą wędrowałem do szkoły średniej od VIII do XI klasy. Początkowo szkoła była na ul. Fabrycznej, gdzie dyrektorem był Konstanty Kosiński, potem na ul. Warszawskiej „pod filarami", wreszcie na ul. Kościelnej, jako Liceum Zygmunta Augusta. Świadectwo dojrzałości otrzymałem z datą 9 czerwca 1953 r. Nie zapomnę nigdy wspaniałych katechetów z czasów szkoły średniej: ks. Antoniego Zabielskiego, ks. Jana Zabańskiego i ks. Zenona Łasowskiego. Pogrzeb ks. Zabańskiego był wielką manifestacją wdzięczności wyrażoną przez młodzież.

KOŚCIÓŁ MOJEGO DZIECIŃSTWA

Wychylając się bardziej przez okno mego mieszkania, widzę nieco przysłoniętą przez dom Księdza Arcybiskupa-Seniora, drugą świątynię mego wczesnego życia. Jest to kościół św. Rocha, gdzie przyjąłem chrzest. W księdze chrzcielnej tej parafii jest następujący wpis: *Roku 1935, dnia 11 sierpnia w biało-*

stockim rzymskokatolickim kościele św. Rocha ks. Adolf Frydrykiewicz, wikariusz tego kościoła ochrzcił niemowlę płci męskiej imieniem Bogdan, urodzone z małżonków ślubnych Henryka Maksimowicza i Stanisławy z Paszków dnia 8 lipca 1935 r. w Białymstoku. W niedzielę 11 czerwca 1944 r. przystąpiłem do I Komunii Świętej. Przygotowały mnie do tego Sakramentu Siostry Misjonarki św. Rodziny. Przeżywanie tego wzniosłego wydarzenia odbywało się bez hucznych spotkań rodzinnych i bez przesadnych prezentów - taki był wtedy sposób świętowania I Komunii Świętej.

W tym kościele byłem ministrantem pod opieką ks. Edwarda Kisiela, tu przebywałem często jako kleryk, tu też 28 czerwca 1959 r. odprawiłem Mszę św. prymicyjną połączoną ze ślubem mojej siostry Róży. Ceremonii tej towarzyszył opiekun liturgiczny, zwany manuduktorem - proboszcz parafii ks. prałat Adam Abramowicz.

W pobliżu kościoła św. Rocha spoglądam na ul. Lipową, na niej pod numerem 24 znajduje się moja szkoła podstawowa. Mimo zawieruchy wojennej i ogromnych zniszczeń ten zabytkowy budynek ocalał i jest nadal ozdobą ulicy. W Szkole Podstawowej nr 15 uczyłem się od III do VII klasy włącznie. Wychowawczyni mojej klasy, pani Pawlakowa, na pierwszej lekcji podyktowała do zapisania modlitwę: *Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze* i poleciła, aby każdego dnia ją odmawiać. W niedzielę gromadziliśmy się na placu szkolnym i parami szliśmy na Mszę św. do kościoła. Niestety, nie trwało to długo - ówczesne władze zabroniły tego.

Wspomnienia dawnych lat rozczulają, ale są też okazją do wyrażania modlitewnej wdzięczności osobom wówczas spotykanym.

POMAGA MI KORONKA

I dlatego każdego dnia o godzinie 15.00, patrząc przez okno mego mieszkania na świątynię Miłosierdzia Bożego, łączę się duchowo z moim ks. profesorem i spowiednikiem i odmawiam - pewnie razem z nim - Koronkę do Miłosierdzia Bożego. W odmawianiu Koronki pomagają mi „Myśli na każdy dzień" autorstwa bł. ks. Michała Sopoćki, z książeczki zatytułowanej „Zaufałem Twojemu Miłosierdziu". Pod datą 31 marca przyjąłem do siebie następujące słowa: *Niech życie moje nie będzie bytowaniem kreta czy nietoperza, skoro świat ducha, który nam łaska Twoja otwiera, jest tak piękny, jasny i płodny.* Dnia 17 lutego przy Koronce rozważałem inną myśl: *Bóg nigdy nie jest tak blisko, jak gdy kładzie krzyż na nas, ale i nigdy nie przynosimy Mu takiej chwały, jak wówczas, gdy chętnie go dźwigamy.*

W naszym kościele obok ołtarza św. Kazimierza znajdują się relikwie bł. Michała Sopoćki. Spójrzmy na nie czasami, wspomnijmy swoje dawne lata i za wszelkie dobro wtedy doznawane, pomódlmy się odmawiając Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

ks. Bogdan Maksimowicz

WIATR WIEJE TAM, GDZIE CHCE... [J 3,8]

Jedną z niespodzianek Ducha Świętego było powstanie Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej w 1967 roku, zaledwie kilka lat po zakończeniu Drugiego Soboru Watykańskiego. W maju będziemy obchodzić Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, dlatego w niniejszym numerze prezentujemy wspólnotę istniejącą w naszej parafii od wielu lat, tj. Odnowę w Duchu Świętym.

PROROCZE SŁOWA ŚWIĘTEGO PAPIEŻA

Święty papież Jan XXIII tak modlił się przed Soborem Watykańskim II: *Odnów swoje cuda w naszych czasach, tak jakby w nowym dniu Pięćdziesiątnicy i spraw, aby Kościół Święty, zachowując jednomyślność i trwając na modlitwie razem z Maryją Matką Jezusa i pod opieką św. Piotra mógł rozszerzać Królestwa Boskiego Zbawcy, Królestwa prawdy i sprawiedliwości, Królestwa miłości i pokoju. Amen. Pragnę, by święty wicher przeszedł przez zestarzałe struktury i dał początek ożywczej odnowie.*

Nikt wówczas nie oczekiwał jeszcze, że słowa te przyniosą tak wstrząsający efekt, że zwykli chrześcijanie doświadczą chrztu w Duchu Świętym, a towarzyszyć temu będzie wylanie charyzmatów oraz darów Ducha Świętego.

Pierwszym doświadczeniem wylania Ducha Świętego były wydarzenia z marca 1967 roku, w którym

uczestniczyli studenci i pracownicy Uniwersytetu Dilquesne w USA. Od tego momentu Odnowa Charyzmatyczna ogarnęła wszystkie kontynenty. W wielu parafiach zaczęli zbierać się ludzie, aby wspólnie się modlić, wielbić Boga, czytać Pismo Święte, dzielić się swoim doświadczeniami życia chrześcijańskiego.
Odnowa Charyzmatyczna, w odróżnieniu od większości ruchów nie ma jednego założyciela, czy grupy założycieli. Nie ma również listy członków. Pomaga ludziom odkryć Boga, który nie jest tylko teoretycznym pojęciem, ale Kimś bliskim. Większość członków ruchu charyzmatycznego to osoby, które w pewnym momencie życia zrozumiały, że dotychczasowe czysto formalne chrześcijaństwo jest namiastką życia w Bogu. Pismo Święte, sakramenty zaczynały być fascynującą przygodą, „motorem" napędzającym życie.

ODNOWA W POLSCE

W latach 70. ubiegłego wieku kilku kapłanów polskich zetknęło się z Odnową Charyzmatyczną poza granicami naszego kraju. Doświadczenie to postanowili przenieść na lokalny grunt. W 1976 roku zaczęły powstawać pierwsze grupy modlitewne w Polsce. W naszej archidiecezji pierwszy trwały ślad Odnowy w Duchu Świętym pochodzi z 1 stycznia 1977 roku, kiedy to 4 osoby z Białegostoku, w Józefowie koło Warszawy przeżyły modlitwę o Odrodzenie w Duchu Świętym. Cotygodniowe spotkania modlitewne odbywały się początkowo w salce katechetycznej w kościele św. Rocha, a od 1978 roku w prywatnym mieszkaniu przy ul. Ciepłej, u Joli Czerepko. Pierwszą charyzmatyczną wspólnotę łączyło gorące pragnienie trwania na modlitwie oraz głęboka przyjaźń. W 1979 powstała grupa modlitewna przy Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku.

ODNOWA W DUCHU ŚWIĘTYM W NASZEJ PARAFII

Rok 1980 to wielki powiew Ducha Świętego. Powstawały nowe grupy, z końcem 1980 roku było już 9 wspólnot modlitewnych. Obecnie istnieją 23 wspólnoty. Jedną z nich jest nasza Winnica. Dzień 23 marca 1993 roku - Święto Zwiastowania Pańskiego - był ostatnim dniem rekolekcji w naszej parafii. Na zakończenie nauk do kościoła przyszli przedstawiciele grupy „Jan Apostoł", aby zachęcić naszych parafian i założyć wspólnotę. Pierwsze spotkanie odbyło się 30 marca 1993 roku. Prowadził je ks. Mieczysław Olszewski oraz Bożena i Adam Szczepanowscy. Dziś opiekunem wspólnoty jest ks. Mateusz Wasilewski. Nasze spotkania są otwarte. Odbywają się zwykle we wtorki i jest w nich miejsce na żywą, spontaniczną modlitwę, adorację, rozmowy w małych grupach, uwielbienie Boga i katechezy.
Włączamy się w życie naszej parafii poprzez:
- służbę liturgiczną na Mszy Świętej w każdą niedzielę i wtorek,
- prowadzenie rozważań różańcowych dla parafian w październiku i w każdą pierwszą sobotę miesiąca,
- czynny udział w nabożeństwach pasyjnych, Triduum Paschalnym oraz w czuwaniu przy Grobie Pańskim,
- objęcie codzienną modlitwą Margaretką kapłanów naszej parafii,
- modlitwę za misje i misjonarzy w Misyjnym Kole Różańcowym,
- przygotowanie rokrocznie ołtarza na procesję Bożego Ciała.
Podejmujemy również dzieła ewangelizacyjne:
- od 9 lat w każdą pierwszą nie-

dzielę miesiąca prowadzimy kurs przed chrztem dziecka dla rodziców i chrzestnych,
- w miarę potrzeb uczestniczymy w modlitwach w domu pogrzebowym prowadząc nieszpory żałobne i inne modlitwy za zmarłego,
- angażujemy się w ewangelizację prowadzoną przez Białostocką Odnowę w innych parafiach i w Mszę Świętom z modlitwą o uzdrowienie,
- w najbliższych dniach będziemy uczestniczyć w Rekolekcjach Ewangelizacyjnych Odnowy, które rozpoczną się w naszej parafii 10 maja 2016 roku,

Wszystkie podejmowane dzieła są wspierane modlitwą osłonową przez istniejącą u nas diakonię modlitwy wstawienniczej.

PODDAJMY SIĘ MOCY DUCHA ŚWIĘTEGO

Wspólnota nasza szczególny nacisk kładzie na uwielbienie Boga w mocy Ducha Świętego. Duch Święty jest prawdziwą osobą, która przyszła na świat, by mieszkać w autentycznych naśladowcach Jezusa Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu i wstąpieniu do nieba. Jezus powiedział apostołom: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze - Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ go nie widzi ani nie zna. Ale Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie. Nie zostawiam was sierotami. Przyjdę do was." [J 14, 16-18]

Duch Święty został dany po to, by działać we wnętrzu osób, które wierzą w Jezusa, by kształtować w nich Boży charakter. Buduje On w naszym życiu miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Bóg nie chce, byśmy samodzielnie próbowali być kochający, cierpliwi, uprzejmi, ale pragnie, byśmy polegali na Nim wierząc, że On sam ukształtuje w nas te cechy. Chrześcijanie zatem są wezwani, by chodzić w Duchu Świętym [Ga 5,25] i napełniać się Nim [Ef 5,18]. Duch Święty porusza nasze serca i umysły wzywając nas do służby Bogu i bliźniemu.

Jesteśmy w przededniu Pięćdziesiątnicy, czyli Uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Obyśmy, tak jak Apostołowie doświadczyli Jego działania i niech On będzie początkiem naszego prawdziwego nawrócenia. Cóż to jest nawrócenie? To zwrot o 180o, to zwrócenie się w przeciwnym kierunku. Od czego mamy się odwracać, a właściwie ku czemu mamy się kierować? Odwracać się od grzechu, a kierować się ku Chrystusowi. AMEN!

Małgorzata Ficner

PRYMAS TYSIĄCLECIA - SŁUGA BOŻY STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

28 maja bieżącego roku przypada 35. rocznica śmierci wielkiego Polaka, który miał doniosły wpływ na historię Polski i Kościoła, i który bez wątpienia jest autorytetem dla wielu z nas.

„DLA NARODU ROZWIJAJĄCEGO SIĘ NORMALNIE NAJWIĘKSZĄ RADOŚCIĄ I ŁASKĄ JEST RODZINA."

Stefan Wyszyński przychodzi na świat 3 sierpnia 1901 roku w Zuzeli nad Bugiem, na pograniczu Mazowsza i Podlasia jako drugie dziecko Stanisława (miejscowego organisty) i Julianny z domu Karp, która umiera, gdy Stefek ma 9 lat. Ojciec żeni się ponownie i w domu przyszłego prymasa do czwórki dzieci dołącza przyrodnie rodzeństwo Julia i Tadeusz. W domu rodzinnym nad łóżkiem Stefka wiszą dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, gdyż matka często jeździ z pielgrzymką do Wilna, a ojciec otacza kultem obraz Jasnogórski. Jak wspomina kardynał, w domu zwykle wieczorami cała rodzina modli się na różańcu.

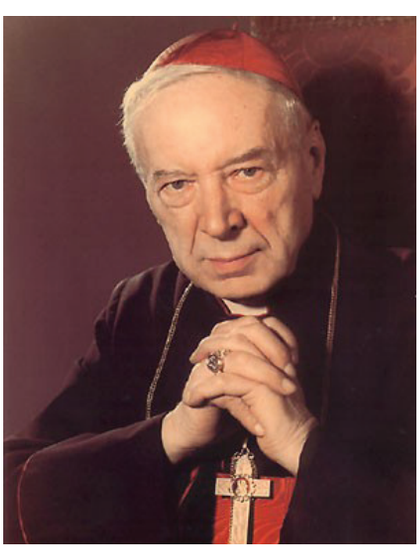

Lata gimnazjalne młody Stefek spędza w Warszawie i w Łomży, do liceum uczęszcza we Włocławku, a w latach 1920-1924 jest klerykiem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku.

„W KOŚCIELE BOŻYM JEST TYLE MOŻLIWOŚCI I TYLE DRÓG DO BOGA, ILE JEST LUDZI. BÓG MA SWOJĄ DROGĘ DO KAŻDEGO CZŁOWIEKA."

Święcenia kapłańskie Wyszyński przyjmuje w dniu swoich 23. Urodzin, 3 sierpnia 1924 roku, z rąk biskupa Wojciecha Owczarka. Do drugiej wojny światowej broni doktorat na KUL-u, kieruje Sodalicją Mariańską i pełni obowiązki redaktora miesięcznika włocławskiego „Ateneum Kapłańskie". W czasie wojny z polecenia biskupa Kozala ukrywa się przed Gestapo, a w czasie Powstania Warszawskiego jest kapelanem Grupy AK Kampinos i szpitala powstańczego. W 1946 roku zostaje mianowany biskupem lubelskim i w swoim herbie umieszcza słowa „Soli Deo" tzn. Samemu Bogu.

„KOCHAM OJCZYZNĘ WIĘCEJ NIŻ WŁASNE SERCE I WSZYSTKO, CO CZYNIĘ DLA KOŚCIOŁA, CZYNIĘ DLA NIEJ."

Po śmierci Prymasa Augusta Hlonda w 1948 Wyszyńskiemu powierza się arcybiskupią metropolię gnieźnieńską i warszawską oraz prymasostwo Polski.

W 1953 r. arcybiskup Wyszyński zostaje mianowany kardynałem i jako członek kardynalskiego kolegium bierze udział aż w czterech konklawe.

Przez dziesięciolecia swojej posługi niezwykły prymas przeprowadza polski Kościół przez ogromnie trudne dla jego funkcjonowania lata komunizmu.

W latach 50. jest internowany i przetrzymywany w miejscach odosobnienia. Przebywa w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim, Prudniku i Komańczy. Z miejsc izolowania powstają słynne „Zapiski Więzienne", a z klasztoru Nazaretanek w Komańczy wychodzi tekst „Ślubów Jasnogórskich Narodu Polskiego". 26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze zostały one uroczyście odczytane. Odnowione śluby lwowskie Jana Kazimierza odczytał wraz z zebranym ludem biskup Michał Klepacz, gdyż władze komunistyczne nie wypuściły Wyszyńskiego z więzienia. W latach 1957-1966 przeprowadza Wielką Nowennę przed Jubileuszem Tysiąclecia Chrztu Polski. Po kraju peregrynuje kopia Jasnogórskiej ikony. *Zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie.* Słowa te po konklawe w październiku 1978 r. wypowiada Prymas do Jana Pawła II. Papież uznaje tą wypowiedź jako rozkaz, bo nigdy nie przyjąłby wyboru bez pozytywnego zdania Wyszyńskiego. Bał się bowiem zostawiać go samego w komunistycznej Polsce.

„GDY PODSZEDŁEM DO JANA PAWŁA II Z PIERWSZYM HOMAGIUM*, USTA NASZE NIEMAL JEDNOCZEŚNIE OTWORZYŁY SIĘ IMIENIEM MATKI BOŻEJ JASNOGÓRSKIEJ: *TO JEJ DZIEŁO.*"

Gdy prymas całuje pierścień podczas uroczystego złożenia hołdu nowemu papieżowi, Jan Paweł II na znak szacunku dla Wyszyńskiego unosi się z tronu, całuje go i przytula. Ponadto, podczas inauguracji swojego pontyfikatu 22 października 1978 roku powiedział o Wyszyńskim: *Nie byłoby na stolicy tego Papieża-Polaka (..) gdyby nie było Twojej wiary nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, który jest związany z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem.*

* **homagium - hołd symbolizujący oddanie się władzy**

„PRZYJDZIE CHWILA, GDY PO TRUDZIE I WYSIŁKU ŻYCIA, MARYJA OKAŻE NAM BŁOGOSŁAWIONY OWOC ŻYWOTA SWOJEGO. NASZE OSTATNIE „AMEN" ZŁOŻONE BĘDZIE W JEJ DŁONIE."

W połowie marca 1981 r. u Wyszyńskiego rozpoznano chorobę nowotworową. Mimo starań lekarzy nie dało się zahamować jej rozwoju. 22 maja 1981 r. ostatni raz wystąpił publicznie, otwierając obrady Rady Głównej Episkopatu Polski. Zmarł sześć dni później, w czwartek 28 maja, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Pogrzeb nazwany królewskim zgromadził rzesze wiernych. Ciało Prymasa spoczywa w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Od 1989 roku toczy się proces beatyfikacyjny, a przed kaplicą z sarkofagiem Sługi Bożego modlą się liczni wierni.

„NIE MA W DZIEJACH POLSKI TRWALSZEJ CIĄGŁOŚCI, JAK CIĄGŁOŚĆ ZBAWCZEGO STRUMIENIA WODY CHRZCIELNEJ, KTÓRA NIEUSTANNIE PŁYNIE PRZEZ POLSKĘ, NA GŁOWY, SERCA I DUSZE NARODU POLSKIEGO."

Sługa Boży Stefan Wyszyński to wielki Prymas, nazywany Prymasem Tysiąclecia. Jego posłannictwo i heroiczne zawierzenie Bogu, oddanie się w opiekę Matce Bożej i miłość do Ojczyzny powinny być wzorem do naśladowania dla nas wszystkich, a szczególnie dla osób duchownych: biskupów, kapłanów. W trudnym okresie posługiwania nigdy nie ugiął się przed totalitarnym reżimem, o czym świadczą słynne słowa Non possumus - Nie możemy, nie pozwalamy - płacąc za to represjami i prześladowaniem. Jakże często brakuje teraz tego stanowczego „non possumus" z ust obecnych hierarchów Kościoła, w sytuacji gdy obserwuje się ataki na podstawowe wartości i zasady moralne, mające swoje źródło w nauce Chrystusa. Prośmy Boga, abyśmy umieli reagować, mówić „nie", gdy próbuje się dokonać zamachu na podwaliny naszej narodowej tożsamości. Bądźmy jednoznaczni, bo jak mawiał Prymas: „Z drobiazgów życiowych, wykonanych wielkim sercem i oddaniem powstaje wielkość człowieka."

Agata Ciborowska

FILM

KUNG FU PANDA 3 - „CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKNIE, TYM..."

Kolejna część przygód chińskiej pandy, jaką przedstawia nam studio DreamWorks Animation, jest z pozoru urzekającą opowieścią o walce ze złem zagrażającym mieszkańcom całej krainy. Z pozoru, bo jedynym pozytywnym i jasnym wątkiem tego filmu jest tylko powrót głównego bohatera, pandy Po, do rodzinnej wioski. Po odkrywa tu samego siebie i utożsamia się z lokalnymi mieszkańcami, którzy tak jak on mają swoje wady, lecz w razie potrzeby pomagają sobie wzajemnie. I to w zasadzie jedyne prawdziwie dobre przesłanie tego obrazu.

Tempo filmu jest dynamiczne i szybkie, jak w grach komputerowych. Nie pozwala się zatrzymać i pomyśleć nawet dorosłym, a cóż dopiero dzieciom. I właśnie w tej wartkiej akcji kryją się wątki, które nie powinny być przedstawiane najmłodszym bez specjalnego wprowadzenia. Chodzi tu mianowicie o wszechobecny okultyzm powiązany z dalekowschodnią duchowością. Jako rodzice dbający o wychowanie naszych dzieci w duchu chrześcijańskim, nie możemy zgodzić się na przedstawianie świata, w którym zło równoważy dobro. Mowa tu o symbolu yin-yang, którego znaczenie podważa religijną koncepcję istnienia dobra i zła (warto przypomnieć, że ten znak widnieje na tablicy symboli niebezpiecznych, którą możemy odnaleźć w naszym dolnym kościele). Także powroty bohaterów ze świata umarłych, dzięki odebranej w walce energii swoich przeciwników pozostawiają wiele do życzenia. Do tego dochodzi wątek, w którym Po dowiaduje się o istnieniu swojego biologicznego ojca i w ten sposób - obok ojca przybranego - ma dwóch tatusiów. I właśnie ten wątek dwóch tatusiów, gdzie nie ma miejsca na mamusie, przewija się już do końca filmu. Czy czegoś nam to nie przypomina?

Nie wyobrażam sobie, aby dziecko się w tym wszystkim nie pogubiło. A może właśnie o to chodzi twórcom tego obrazu, który zupełnie nie pasuje do chrześcijańskiego rozumienia świata i tradycyjnego postrzegania rodziny. Dlatego pamiętajmy, że nawet gdy zdecydujemy się pójść do kina z dziećmi, warto zapytać po seansie, co z treści filmu tak naprawdę dotarło do głów naszych pociech. Pomoże to ustrzec je przed wypaczonym pojmowaniem aspektów odnoszących się do życia codziennego, bo „czym skorupka za młodu nasiąknie..."

Andrzej Zieniewicz

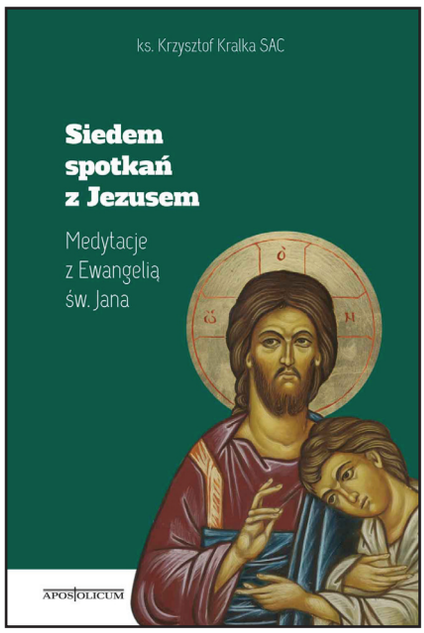

KSIĄŻKA

7 SPOTKAŃ Z JEZUSEM

Książka „7 spotkań z Jezusem" oparta jest na rozważaniu fragmentów Słowa Bożego z Ewangelii św. Jana. Autor, ksiądz Krzysztof Kralka, zaprasza nas do zatrzymania się w biegu i zastanowienia: Czego szukamy? Jakie są nasze pragnienia? Kim jesteśmy?

Krocząc drogami biblijnych bohaterów, możemy odkryć swoją prawdziwą tożsamość, poznać najgłębszą prawdę o sobie, zobaczyć własną niewiarę i brak zaufania, przyjrzeć się swoim ambicjom, potrzebom oraz dostrzec ludzką niedoskonałość i te miejsca naszej duszy, które potrzebują Chrystusowego światła. Ta wędrówka prowadzi nas do Jezusa, który przyjmuje nas takich, jakimi jesteśmy, z naszą grzesznością, ułomnością i bagażem doświadczeń, jaki dźwigamy. Wystarczy tylko otworzyć swoje serce, stanąć w prawdzie, zanurzyć się w Bożej miłości i pójść za Jezusem, by On mógł nas poprowadzić… Dokąd? Do prawdziwego Domu, do Ojca.

LITWA POWIATOWA: KIEJDANY CZYLI ŚLADAMI „MULTI-KULTI", „POTOPU" I „DOLINY ISSY"

W poprzednim numerze „Kazimierza" zachęcałem do odwiedzenia Kalwarii Żmudzkiej i Żmudzkiego Parku Narodowego oraz innych ciekawych miejsc w powiecie plungiańskim na Litwie, dzisiaj zapraszam do odwiedzenia powiatu kiejdańskiego. Możemy pójść trojakim tropem: Janusza Radziwiłła („multi-kulti"), Henryka Sienkiewicza („Potop") i Czesława Miłosza („Dolina Issy"). Kiejdany leżą 50 km na północ od Kowna.

„MULTI-KULTI"

W małej synagodze w Kiejdanach od 2002 roku mieści się Centrum Wielokulturowości. Sama nazwa wskazuje więc, że Kiejdany były miastem, w którym mieszkali ludzie mówiący różnymi językami, modlący się w różnych świątyniach, zachowujący różne tradycje. Do tej eksplozji wielokulturowości doszło dzięki właścicielom Kiejdan, Radziwiłłom. Ukoronowaniem tego było nadanie przez Krzysztofa Radziwiłła w roku 1627 prawa swobodnego osiedlania się i opuszczania miasta. Ta wielokulturowość widoczna jest dzisiaj przede wszystkim w obecności różnych świątyń w Kiejdanach.

Kościół kalwiński w Kiejdanach

Ta najstarsza, to katolicki gotycki kościół pod wezwaniem św. Jerzego, zbudowany na początku XV wieku przez Krzyżaków. W tym kościele w siedemnastym wieku modlili się katoliccy Polacy i Litwini.

Najpotężniejszą świątynią jest renesansowy zbór kalwiński, wybudowany w pierwszej połowie XVII wieku. W Kiejdanach, mimo wielokulturowości, do głosu dochodziła jednak zasada „cuius regio, eius religio". Radziwiłłowie byli kalwinami, czyli wyznawcami Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, stąd w ich dobrach powstawały zbory kalwińskie. W podziemiach kiejdańskiego zboru możemy oglądać trumny Radziwiłłów, w tym Janusza Radziwiłła, który zmarł w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach podczas ob-

Grobowce Radziwiłłów

Jedna z ulic w dzielnicy żydowskiej Kiejdan

lężenia zamku w Tykocinie w ostatnich dniach 1655 roku. Tego wyznania byli także Szkoci, sprowadzani przez Radziwiłłów, by służyli jako wytrawni żołnierze w ich wojsku.

W Kiejdanach możemy też odnaleźć siedemnastowieczny kościół ewangelicko-augsburski. Dwa lata po zatwierdzeniu prawa swobodnego osiedlania się, w 1629 roku, pojawili się pierwsi osadnicy niemieccy wyznania luterańskiego, z których większość pochodziła z Prus wschodnich i z Inflant. Tym różnili się od współczesnych nam imigrantów zalewających Europę, że byli to ludzie posiadający konkretny zawód: kupcy i rzemieślnicy.
W Kiejdanach stoją też obok siebie dwie synagogi: wielka synagoga i mała synagoga. W tej drugiej mieści się dzisiaj Centrum Wielokulturowości. Żydzi osiedlili się w Kiejdanach w pierwszej połowie XVII wieku i – podobnie jak inne narodowości – dużo wnieśli do rozwoju tego miasta. To właśnie oni przywieźli do Kiejdan ogórki, do dzisiaj miasto znane jest z ich produkcji. Kiejdany to również kolebka syjonizmu. To tutaj uczył się słynny Gaon Wileński (1720-1797), który jest twórcą podstaw odrodzenia żydowskiego państwa. W Kiejdanach urodził się Mosze Lejb Lilienblum (1843-1910), który z kolei położył kamień węgielny pod nowoczesny ruch syjonistyczny. Twierdził, że tam, gdzie Żydzi stanowią diasporę, będzie zawsze dochodziło do antysemityzmu. Należy więc utworzyć państwo żydowskie w Palestynie, gdzie Żydzi będą stanowić większość.

Kiedy w roku 1627 Krzysztof Radziwiłł podpisał ugodę z biskupem wileńskim Eustachym Wołłowiczem o zwrocie prawowitym właścicielom zagrabionej przez kalwinów święty-

Drewniany osiemnastowieczny kościół pokarmelicki w Kiejdanach

ni św. Jerzego zastrzegł, że do Kiejdan nie zostaną sprowadzeni zakonnicy. Pod koniec XVII wieku Kiejdany należały z braku męskich potomków do Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny, która wyszła za mąż za katolickiego księcia Pfalz-Neuburga, Karola III Filipa Wittelsbacha, a ten nie sprzeciwił się, by do Kiejdan zostali sprowadzeni karmelici. Protestanci szukali wtedy pomocy w ościennych stolicach Berlinie i Petersburgu wskazując, że zakonnicy stanowią zagrożenie zarówno dla protestantyzmu, jak i prawosławia. Na szczęście do braterskiej pomocy nie doszło, karmelici osiedli w Kiejdanach i wybudowali wspaniały drewniany barokowy kościół.

Podbrzeski drewniany kościół

„POTOP"

„Potop" Henryka Sienkiewicza rozpoczyna się opisem szlachty Laudańskiej, a więc tej, która mieszkała na północ od Kowna „od Datnowa do Janowa", wzdłuż Niewiarzy i jej dopływów, a zwłaszcza wzdłuż uroczej, chociaż niewielkiej, płynącej nieraz w głębokim wąwozie rzeki Laudy. Szlachta ta u Sienkiewicza, mimo swoich wad, odznacza się wielkim umiłowaniem Ojczyzny, ma swój honor, jest głęboko przywiązana do Kościoła Katolickiego. To w jej środowisku wzrastała panna Aleksandra Billewiczówna, jedna z bohaterek powieści.

Patriotyzm tych stron to nie tylko czasy znane z „Potopu", to także powstanie styczniowe, które znalazło tutaj bardzo silny odzew. Nad rzeką Laudą rozsiadła się niewielka miejscowość Podbrzeż. Tu, we dworze mieszkali Szyllingowie, którzy nieopodal wybudowali niewielki drewniany kościółek o bardzo cennym, eklektycznym wyposażeniu wnętrza, odzwierciedlającym różne epoki i style. Wikary z tego kościoła, ks. Antoni Mackiewicz (1828-1863) stał się jednym z najwybitniejszych przywódców powstania styczniowego na Litwie, tworząc duży chłopski oddział powstańczy. Został publicznie powieszony przez Rosjan w Kownie 28 grudnia 1863 roku. Sowieci z kolei zesłali tu po drugiej wojnie światowej bernardyna, ojca Stanisława Dobrowolskiego, naiwnie myśląc, że w tej zapadłej dziurze, jaką stała się Podbrzeż, wszyscy o nim zapomną. Ojciec Stanisław Dobrowolski już nie żyje, ale wszyscy dzisiaj mówią o nim z wielkim szacunkiem. Swoją dobrocią, pobożnością, miłosierdziem potrafił skruszyć każdego. Stał się tym dla Żmudzi, kim był ks. Józef Obrębski dla Wileńszczyzny. Ojciec Stanisław poświęcił też wolny czas na zbieranie pamiątek po powstaniu styczniowym, a także na gromadzenie starych ornatów, naczyń liturgicznych i innych kościelnych przedmiotów z zamkniętych przez władze sowieckie kościołów. Dzięki niemu mogło powstać jedyne na świecie Muzeum Powstania Styczniowego w Podbrzeży. Mieści się ono w dawnym dworze Szyllingów, którym za udział w powstaniu majątek skasowano. To piękne muzeum, które uczy patriotyzmu. Szkoda, że w Supraślu nie ma muzeum, które ukazałoby dwa powstania listopadowe i styczniowe w Puszczy Knyszyńskiej. Mogłoby ono stanowić preludium do wędrowania następnie powstańczymi szlakami.

O daninie złożonej Ojczyźnie za udział w powstaniu, mówi w kiejdańskim powiecie świecący oczodołami okien i niszczejący pałac Czapskich w Kałnoberży.

Kościół w Świętobrości, miejscu chrztu Czesława Miłosza

Miejsce, gdzie stał dwór Miłoszów

„DOLINA ISSY"

„Dolina Issy' to tytuł autobiograficznej powieści noblisty Czesława Miłosza, który opisuje swoje dzieciństwo spędzone nad Niewiarzą w Szetejniach, Świętobrości, Opitołokach. W tych ostatnich warto nawiedzić kościół, w którym rodzice Czesława Miłosza wzięli ślub, natomiast w drewnianym, filialnym kościółku w Świętobrości Miłosz został ochrzczony, a w Szetejniach mieszkał.

Dworu już nie ma, ponieważ w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia został rozebrany przez radzieckich komunistów, tak by nawet kamień na kamieniu nie pozostał po budynku, w którym wzrastał, reakcyjny wszak i ideologicznie niepoprawny, poeta i pisarz. Co więc tam, w Szetejniach, pozostało? Park schodzący do Niewiarzy, pobudzający wyobraźnię, której pomagają zamknięte w formę księgi rozrzucone to tu, to tam, informacje o parku, dworze, sadzawce. Cieszy to, że są one podane także w języku polskim. W Szetejniach byłem wraz z grupą osób z naszej parafii (i nie tylko) pierwszego maja tego roku, który obchodzony jest na Litwie jako Dzień Matki. I tam przeczytałem niesamowity wiersz Czesława Miłosza „W Szetejniach", który jest jednocześnie podziękowaniem matce za dar życia w miejscu, gdzie się urodził. Utwór tak się kończy:

Oby moje dzieło przyniosło ludziom pożytek i więcej ważyło niż moje zło.
Ty jedna, mądra i sprawiedliwa, umiałabyś mnie uspokoić, tłumacząc, że zrobiłem tyle, ile mogłem.

Zachęcam do odwiedzenia opisanych wyżej miejsc. Więcej informacji na ten temat można otrzymać u mnie, kazimierzowskiego proboszcza.

ks. Wojciech Łazewski

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - To jest ważne

Rodzice na sobotę i niedzielę wybierali się z synkiem w góry. Dziewczynki zostawały z babcią w domu. Żegnając się z córkami, mama przypomniała o nabożeństwie majowym. Po wyjściu Grzesia i rodziców przez chwilę zrobiło się cicho.
— Babciu — przerwała milczenie Asia — jest piękna pogoda, może wybierzemy się do kapliczki, za miasto?
— Bardzo chętnie, czy ty Elu pójdziesz z nami? — zapytała starsza pani.
— Tak, a co to za kapliczka? — zaciekawiła się nocująca u Kasi koleżanka.
— Kiedy byłam małym dzieckiem, mieszkałam w tamtej okolicy. Każdego majowego wieczoru przy kapliczce gromadzili się mieszkańcy okolicznych domów, by śpiewać litanię loretańską. Dzieci przynosiły kwiaty i ozdabiały figurę Matki Bożej. Ten zwyczaj przetrwał do dziś. Ja mam szczególny sentyment do tego miejsca. Mocno wierzę, że za przyczyną Maryi dokonał się cud — starsza pani popatrzyła gdzieś w dal.
— Jaki cud babciu? Nigdy nam o tym nie mówiłaś — Kasia pochyliła się i objęła kobietę za szyję.
— To długa historia — powiedziała babcia delikatnie odsuwając wnuczkę od siebie — opowiem wam wszystko podczas drogi.
Kiedy minęły już zatłoczone miejskie ulice i wyszły poza miasto, babcia podjęła przerwane opowiadanie:
— Była nas cała gromadka, wszystkie dzieciaki z okolicy. Kiedy już wróciliśmy z krowami z pastwiska, mogliśmy się bawić. Coś poniosło nas na dach przybudówki sąsiada. Mama przestrzegała, by tam nie wchodzić, ale oczywiście nie słuchaliśmy. Tego dnia byłam bardzo zła na swojego kolegę Krzyśka. Ciągnął mnie za warkoczyki, podkładał przeszkody pod nogi. Kiedy byliśmy już u samej góry, a Krzysiek znowu ciągnął mnie za włosy, pchnęłam go z całej siły. Nikt nie zdążył zareagować i kolega znalazł się na ziemi. Tam było dość wysoko. Chłopak stracił przytomność, pogotowie zabrało go do szpitala. Mijały kolejne dni, a Krzysiek nie odzyskiwał świadomości. Płakałam cały czas, było mi bardzo przykro. Mama, widząc mój żal poradziła, żebym codziennie przy kapliczce odmawiała litanię loretańską. To był lipiec, więc początkowo nikt nie przychodził pod kapliczkę. Wieczorem stawałam sama przed Maryją i prosiłam o zdrowie dla Krzyśka. Po kilku dniach dołączyli moi koledzy i koleżanki. a po dwóch tygodniach Krzysiek odzyskał przytomność, po miesiącu wrócił do domu. Wszyscy bardzo się cieszyli, a ja chyba najbardziej. No i jesteśmy na miejscu — babcia przerwała opowiadanie.
Dziewczynki stanęły przy kapliczce wpatrując się w figurkę Maryi.
— To może odmówimy litanię — zaproponowała babcia.
— Ale nie mamy książeczek — zmartwiła się Kasia.
— Nie szkodzi, od tamtego czasu umiem całą na pamięć — babcia złożyła ręce i rozpoczęła litanię. Dziewczynki odpowiadały: módl się za nami. Po skończonej modlitwie zapanowała chwila ciszy.
— Chcę wam jeszcze coś powiedzieć — odezwała się babcia — Krzysiek został księdzem i bardzo kocha Maryję. Kiedy się spotykamy żartuje, że to z pewnością moja sprawka, bo modliłam się tak gorąco. Ksiądz Krzysztof pięknie mówi o Matce Bożej. Nazywa Ją naszą Mamą i mówi, że dla Niej my nigdy nie przestaniemy być małymi dziećmi, które Ona chce zawsze mieć blisko siebie. Dlatego to takie ważne, byśmy nigdy nie przestali Jej kochać i zwracać się do Niej w każdej potrzebie.
— Pięknie tu — westchnęła Ela — i pani tak cudnie opowiada.
— Dziękuję, ale wiecie co dziewczęta, pora już wracać — babcia rozejrzała się wkoło, jakby szukała minionych chwil.
— Tak babciu — Asia objęła kobietę za szyję — zapamiętamy twoje słowa. To bardzo ważne, by ufać Maryi, bo Ona może dla nas wiele uprosić.
— A ja myślę, że jeszcze ważniejsze jest to, by naśladować Ją w codziennym życiu,
w chwilach, trudnych i radosnych, bo Ona także je przeżywała i jest naszą Przewodniczką — podsumowała Kasia.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Połącz w pary wyrazy, tak aby utworzyły wezwania Litanii Loretańskiej

1	DOMIE	**1**	...	SPRAWIEDLIWOŚCI	A
2	MATKO	**2**	...	MĄDROŚCI	B
3	ZWIERCIADŁO	**3**	...	ŁASKAWA	C
4	STOLICO	**4**	...	CHWALEBNY	D
5	RÓŻO	**5**	...	ANIOŁÓW	E
6	PANNO	**6**	...	DUCHOWNA	F
7	PRZYBYTKU	**7**	...	ZBAWICIELA	G
8	KRÓLOWO	**8**	...	ZŁOTY	H

Rozpoczynając od litery pod żabką, przeskakuj to drugie pole, a dowiesz się czyją Matką jest Maryja.

……..

……..

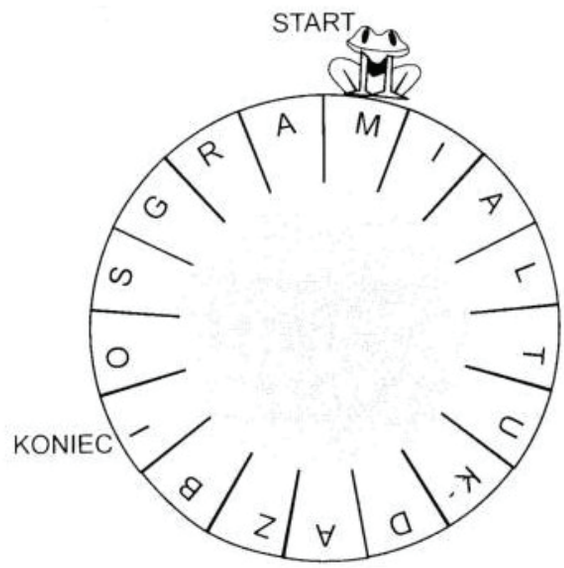

Zgadnij kto to?

Jest jednym z głównych Patronów Polski obok świętego Wojciecha i samej Królowej Wszystkich Świętych. Duchowny katolicki, biskup krakowski, męczennik, święty kościoła katolickiego. To postać tak znaczącą dla naszej historii, że nie sposób przecenić jego roli – zarówno jako orędownika w niebie jak i hierarchy zasłużonego za życia i po śmierci dla polskiej jedności i niepodległości.

Rozszyfruj wiadomość. Aby to zrobić rozwiąż równania :)

11-3	**A**	**15-10**	**Ć**	**5+13**	**F**	**18-5**	**J**
2+8	**Ą**	**7-5**	**D**	**12+12**	**G**	**17-3**	**K**
3+3	**B**	**4+3**	**E**	**5+6**	**H**	**17+6**	**L**
4+5	**C**	**8-4**	**Ę**	**21-4**	**I**	**21-5**	**Ł**
17-2	**M**	**11+10**	**Ó**	**18+7**	**Ś**	**21+8**	**Y**
6-5	**N**	**7+15**	**P**	**17+9**	**T**	**40-10**	**Z**
14-2	**Ń**	**10-7**	**R**	**32-5**	**U**	**34-3**	**Ź**
10+10	**O**	**25-6**	**S**	**20+8**	**W**	**30+2**	**Ż**

14-17-7-2-29 28-17-4-9 13-7-30-27-19 27-13-3-30-8-16 15-8-26-14-4 17 19-26-20-13-10-9-7-24-20 20-6-20-14 1-17-7-13 27-9-30-1-17-8, 14-26-21-3-7-24-20 15-17-16-20-28-8-16, 3-30-7-14-16 2-20 15-8-26-14-17: 1-17-7-28-17-8-19-26-20, 20-26-20 19-29-1 26-28-21-13. 1-8-19-26-4-22-1-17-7 3-30-7-14-16 2-20 27-9-30-1-17-8: 20-26-20 15-8-26-14-8 26-28-20-13-8.

? ? ?